PRAKTYCZNA PANI

Nr 33

DOBRA OBYWATELKA

Tygodnik ilustrowany

30 GROSZY

rok IV

13 sierpień 1938

Studio Dorvyne



NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty

Kółka obciągane materiałem



Możemy oryginalnie ozdobić suknię, obciągając drewniane kółka materiałem i łącząc ze sobą paskami tegoż materiału.

Można ozdobę tę zrobić z materiału tego co suknia, lub z innego, pasującego. Na rysunkach dwa sposoby użycia rzędów kółek.

Suknia wieczorowa z ozdobnym paskiem



Suknię jedwabną wieczorową haftujemy w liście bluszczu jedwabiem, ściegiem łańcuszkowym lub sznureczkiem. Do kompletu robimy pasek z aksamitki czarnej, na której przyczepiamy liście bluszczu wycięte w zamszu białym i kolorowym. Na liściach haftujemy czarnym kordonkiem żyłki.

MGR. JANINA KRAUSOWA

Kochali się...

Pamiętnik prababki

W Czartorysku, 13 lutego 1725.

Słów tylko kilka zapisać dziś mogę, bo w zamku gości huk: święcą się dziś moje dwudzieste urodziny. Zwykła to rzecz przecież, bal w Czartoryskim zamku, ale ja dziś i miejsca sobie z niepokoju znaleźć nie mogę i wszystko mi w duszy szepcze: „Dziś to Francisiu twój wielki dzień przypada". Ale trudno gubić się w przypuszczeniach, gdyż przecie nic się jeszcze nie stało. Rzecz w tym, że poznam dziś ponoć tego, o którym ufam, że serce moje marzy: księcia ordynata Michała Radziwiłła! Nic o tym w dzienniczku swym nie pisałam, bo gdy serce niespokojne, zajęta i głowa i robić coś rozumnego gorzej niż trudno. Wiem tylko, że tej chwili jedynej czekam, gdy zajedzie przed nasz zamek pojazd najwspanialszy, wysiądzie z niego kapiący od bogactwa i urody mój kawaler ze snu, pokojowi rzucą się meldować gościa, a książę Sanguszko wprowadzi do rodziców przybyłego i przedstawiając go im powie — „Oto mój siostrzeniec". Dziwić by się mógł ktoś, kto by te słowa przeczytał, bo i któż ma wiedzieć, co w sercu panieńskim mieszka? Skąd ta pewność, że ten właśnie będzie owym wybranym, skąd początek miłości już teraz, na niewidziane? O, przepraszam, jam go już widziała, już wiem, że to ten, ten jedyny!

W Trzech Króli był znowu u nas książę Sanguszko. Szczerze mówiąc, wyczekuję ja teraz jego obecności, jak by był narzeczonym moim, a człowiek to przecież nie młody i trudno by go miłować.

Opowiadał też on za tamtym pobytem wiele nowości o rodzinie swojej i o siostrzeńcu swym, Michale ordynacie. Śmiał się wielce, opowiadając, jak księżna kanclerzowa Radziwiłłowa jedynego syna z Sieniawską kasztelanką ożenić chciała, ale że on był za młody i lat potrzebnych nie miał, a podobno i skłonności żadnej, zaręczyny tak się wlokły, że panna wreszcie ostatnio za Denhoffa poszła. Mówił też mości książę, że ordynat charakter ma nieśmiały i matce posłuszny, to też asystował przez upór kasztelance, a ominął partię świetną, a miłością wybraną — Sobieską, córkę królewicza Jakuba. W środku opowieść o tych serdecznych perygrynacjach ordynata wyjął książę portret jego miniaturowy, aby nam, co go z powodu jego wyjazdu zagranicę, dotąd nie znamy, obraz jego pokazać. Jakem wzięła w rękę ową miniaturę śliczną, zbladłam, aż się ruch koło stołu zrobił i Matka Dobrodziejka zapytała, co się ze mną dzieje. Na obrazie był on, mój rycerz ze snu. Serce się nie myli — i teraz tylko księcia Michała tęsknie czeka. Pewna też jestem, jak życia własnego, że on to mi jest przeznaczony. A dziś — o, jak serce mi bije, — ów dzień wielki wypada. Dziś go mam ujrzeć na oczy własne!

Feta urodzinowa dzisiejsza dawno już gościom zapowiedziana, i książę Sanguszko zapowiedział swój przyjazd z nim, z ordynatem Michałem. Czekam w niespokojności wielkiej, aż serce boli: co będzie, jak on na mnie ani spojrzeć nie zechce? Tyle pań urodziwszych zagranicą widział, tyle zna, a Sobieska, którą miłował, piękna jest na podziw. Gdzież on tam przy nich na mnie uważać zechce? Chyba... chyba... filuternie mu się przypodobać przyjdzie?

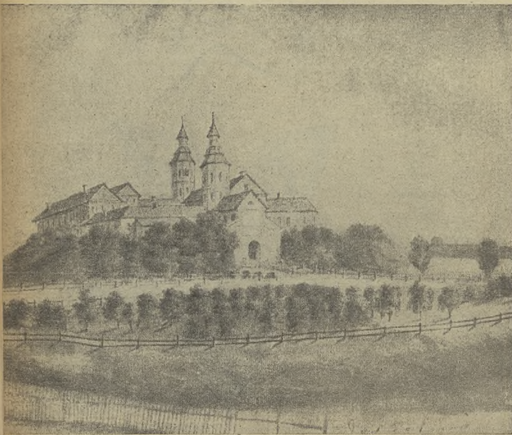
Może to i źle, co robią, ale Bóg mi wybaczy — mój los na wagi kładę, bo serce moje w nim już teraz mieszka.

W Czartorysku, 17 lutego 1725.

Zanim go ujrzałam, jużem go pokochała, a teraz, gdy widziałam go na oczy własne i gdym z nim samym rozmawiała, i ukrywać co nie mam, bo każdy to we mnie widzi: ten, albo nikogo nie chcę na świecie. Piąty już dzień mija od chwili, gdym rękę mu w przywitaniu podała, gdy co chwilę powtarzam sobie: czy to nie sen? On pod naszym dachem, on ze mną rozmawia, on wydaje się mną interesować (a rodzicom odrazu do gustu przypadł!), on — mój kawaler wyśniony? Ale wszystko dokładnie opisać się godzi.

Jak się zapowiedział, przybył książę ordynat wraz z wujem swym na fetę urodzinową na zamek. Wiedziałam i czekałam na tę chwilę, jak na jakie święte Boże błogosławieństwo. Suknię włożyłam piękną, różową grodeturową, klejnoty śliczne, cóż, kiedym urody nie wielkiej — zwierciadło ukryć mi tego przed oczyma nie zdołało. Czym go podbić, czym zjednać, pytało tylko serce. Poszłam tedy po rozum do głowy. Państwo Dobrodzieje przybywających gości witać mieli w wielkiej sali na lewo od balowego salonu. Ja z księżną Matką siedzieć miałam kazane. Szepnęłam jednak Matusi Dobrodziejce, że mi bez tańca nudno miedzy starszymi, a że mi rodzice na wszystko pozwalać zwykli, do towarzystwa księżnej wybrałam sama na ten wieczór Antolkę Matusiewiczównę: z wszystkich panien fraucymerowych ona jest najbrzydsza, że i ja przy niej piękną się wydaję, a tak przy tym nieśmiała, że z zalęknienia łzy ciągle ma w oczach, wzrostu też małego i niepozorna bardzo. Antolkę na moim zwykłym miejscu usadziwszy, sama się łacno za firankę schowałam. Na przyjazd gości, których tak czekałam, długo wyglądać nie było trzeba. Z księciem Sanguszko ordynat Radziwiłł wszedł do sali: aż zabłysło wszystko dokoła od urody młodego księcia, klejnotów bogatych, barw świetnego stroju, wykwintu obejścia, który Francuzi „szarmancją" nazywają. Dziw, że mi serce z piersi nie wyskoczyło, żem zemdlona nie padła: szeptałam jak urzeczona, to ten, to ten. Piękny też nad podziw ordynat Michał, a obejście i postawa aż oczy rwie. Widziałam, jak honor obojgu Państwu oddał, jak dwornie rozmawiał, a co chwila na Antolkę spod oka zerka. Myślał napewno, że ona córką jest Państwa, i widać było, że strach z odrazą go ogarnia. Nie darmo żartował książę Sanguszko, że Radziwiłł do Wiśniowieckich radby udać się w swaty... Z godzinkę za firanką moją postawszy, cichutko się zza niej wysunęłam, gdy serce wzburzone się uciszyło i komedii z Antolką nie chciałam przedłużać. Wmieszałam się rychło w gości, co salę przed rozpoczęciem tańca wypełniali i po chwili już ktoś księciu Michałowi uwagę zwrócił, czemu się dotąd z panną domową nie witał? Dwornie mi też złożył swoje uszanowanie, z uciechą widoczną dla mnie, żem mu się milszą niż Antolka wydała. Takie było nasze poznanie. Wieczorem w tańcach wybierał mnie książę nie raz i z chęcią, myślę, ze mną rozmawiał, bo też i ja tak uradowana byłam, że i filuternie odpowiedzieć co raz się odważyłam, aż dziwił się, skąd tyle mam wiadomości wszelakich. Urodziny moje bajką mi się zdają, a ja sama od czasu, jak księcia Michała poznałam, jak nieswoja chodzę. Podoba mi się on, oj podoba! Niech by tylko o rękę moją Dobrodziejom moim się zdeklarował, w jednej chwili zamąż bym poszła. W jednym momencie szczęście mnie napełnia, śpiewała bym i ściskała świat cały, w drugim już smutek napada: czy on mnie zechce? Czy matka księżna kanclerzowa mu pozwoli? Czy mi go nie zabiorą? Modlę się też i modlę do świętego Jędrzeja o wróżby spełnienie, bo nie umiałabym go już nie miłować.

(d. c. n.)



Widok zamku nieświeskiego z 1876 r. Akwarela Napoleona Ordy wł. Muz. Nar. w Krakowie.

WNIEBOWZIĘCIE

15 sierpnia

Miesiąc sierpień poświęcony jest Sercu Marii. Trzy święta ku czci Matki Najświętszej przypadają w tym miesiącu; dwa kościelne (2 sierp. Matki Boskiej Anielskiej i 5 Matki Boskiej Śnieżnej) oraz jedno uroczyste Wniebowzięcie. Jest to pierwsze święto, ustanowione w Kościele katolickim na cześć Marii, Matki Chrystusowej, jeszcze w IV wieku i obchodzone pierwotnie 18 stycznia; dopiero za czasów Karola Wielkiego przeniesiono je na 15 sierpnia. W dniu tym czcimy Najświętszą Pannę wniebowziętą, gdy po śmierci, aniołowie z duszą i ciałem unieśli Ją do nieba, gdzie Trójca Święta ukoronowała Ją na Królową Aniołów i ludzi. Śmierć jest karą za grzechy, a Maryja jako Niepokalanie Poczęta i nigdy najmniejszym grzechem nie zmazana, nie ulegała temu prawu, to też Jej śmierć była tylko spokojnym uśnięciem, bez cierpień ni rozkładu. Według pobożnego wierzenia Kościoła, co nie jest jednak dotąd dogmatem wiary, ciało Marii zaledwie kilka chwil pozostawało w grobie, i wraz z Jej duszą najpiękniejszą zostało wniebowzięte. Legenda głosi, że w parę dni po uśnięciu Marii, na prośbę św. Tomasza, którego nie było między apostołami, obecnymi przy Jej śmierci, — otworzono Jej grób i znaleziono tylko ubogą Jej szatę i krzak świeżych lilij. Na dzień święta 15 sierpnia Kościół czyta Ewangelię, zapisaną u św. Łukasza 10. o dwóch siostrach Łazarza, Marcie i Marii. Jakież ma ona znaczenie, odnośnie do Matki Boskiej? — Powołana do szczęścia kontemplacji wiecznej, Maria u stóp swego Syna i Mistrza obrała najlepszą cząstkę, która od Niej odjętą nie będzie. Bo któż umiał lepiej słuchać słowa pańskiego? To słowo ojca, to mądrość przedwieczna, zeszła w Jej łono i — była pokarmem całego Jej życia, a później w niebieskim Sjonie, napełniła Ją rozkoszą wiecznego połączenia z Bogiem, które już nigdy od Niej odjętym być nie może. Maria, siostra Łazarza, ta żałująca pokutnica, napawająca się mową swego Mistrza, którą On pochwalił — w tej chwili zasłuchania swego — była słabym odbiciem Tej od dzieciństwa wsłuchanej, od pierwszej chwili życia posłusznej, Tej, każdym uderzeniem swego serca miłującej, Matki Wcielonego słowa. Wyniesiona w górę, jako drzewo cedrowe na Libanie, a jako cyprys na Sjonie, wywyższona jako palma w Kades, jako krzew róży w Jerycho, jako piękna oliwa na polu, Maria wyższą jest od wszystkich świętych i aniołów. „Po Bogu nad wszystkie jest wyższa i nad wszystkim stworzeniem postawiona" mówi ś. Andrzej Kreteński, a św. Bernardyn Seneński powiada, — że „Tyle stworzeń służy chwalebnej Marii, ile ich służy Trójcy Przenajświętszej, boć wszystkie stworzenia ;które są w niebie i na ziemi, przez to samo, że są poddane Bogu, poddane są Najświętszej Pannie, bo sam Bóg tak chciał i postanowił. A jeżeli św. Paweł zachwycon do raju, zawołał: „Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło to, Bóg nagotował tym, którzy Go miłują" (I Koryn. II. 9.) jakąż chwałę i wesele Bóg przygotował dla Marii, wybranej i ukochanej nad wszelkie stworzenie! Nie tylko podwoje nieba, ale całe niebo otwarło się na przyjęcie Wniebowziętej a i cała Trójca Święta witała Ją i błogosławiła, jako Córkę Boga Ojca najmilszą, jako Matkę Syna Bożego — przedziwną, jako Oblubienicę Ducha Świętego, najczystszą i najwierniejszą. I gdy „stanęła Królowa, po prawicy Bożej, w ubiorze złotym, otoczona rozmaitością", od blasku Jej chwały wypiękniały niebiosa.

Radujmy się i my wszyscy w dniu tego święta, Wniebowzięcia naszej Pani i Matki, — której specjalnie nasz naród, ma tyle do zawdzięczenia. Nie tylko od zarania dziejów naszych, była naszą Opiekunką i Wspomożycielką, ale właśnie w dniu swego Wniebowzięcia w 1920 r. dała nam łaskę zwycięstwa nad wrogiem wiary, ojczyzny i całej kultury europejskiej. Odtąd ten dzień jest podwójnym świętem dla serca każdego Polaka — dniem triumfu Marii i Cudu nad Wisłą.

E. P.

Dobra żona i gospodyni może człowieka z najgorszego wyciągnąć...

Pod lasem, wśród żywicą pachnących świerków mała chatka. Bielona, schludna, kwiaty i firaneczki w oknach. Dokoła dobrze utrzymane, równiutkie grządki. Tak ładnie i miło wygląda ta zagroda z niewielką obórką obok.

Tu się zatrzymamy i odpoczniemy. Dwaj harcerze zmęczeni i zdrożeni kierują się w stronę drzwi. Na progu młoda jeszcze, ale zniszczona kobieta — dźwiga ciężki szaflik.

— Gosposiu, można napić się mleka? Przenocować?

Uśmiechnęła się. — Znajdzie się mleko. Świeże siano jest w stodółce. Proszę, siadajcie tu na ławce.

Skwapliwie skorzystali z zaproszenia, zdjęli plecaki. Jeden rozgląda się ciekawie po podwórzu.

— Patrz, jak tu czysto w każdym kącie, jaki porządek wzorowy.

Wróciła kobieta. Zaprosiła do izby. Chłopcy rozgościli się i poprosili o usmażenie jajecznicy. Głodni byli jak wilki. Kobieta kręciła głową, dziwiła się bardzo, że chce im się tak podróżować pieszo. Wakacje — więc trzeba odpocząć. Chłopcy śmieli się, opowiadając swoje przygody, mówili o ludziach, na jakich natknęli się podczas swej wędrówki, o biedzie, spotykanej prawie na każdym kroku.

— Ale u was, gosposiu, to nie widać biedy. Dużo macie gruntu?

Rozjaśniła się zawcześnie zmarszczona twarz. — Bogactwa nijakiego u nas nie znajdzie. Ale biedy też nie ma.

Okazało się, że mąż pracuje w kamieniołomach, zarabia wprawdzie 7 zł. dziennie, ale zajęcie jest sezonowe, zimą nieraz bieda dokuczała. Ziemi własnej mają niewiele, ale dzierżawią cztery morgi. I żyją jakoś.

Gdy jajecznica już dymiła na stole, zjawił się gospodarz domu — tęgi, opalony mężczyzna; powoli, jedna za drugą wsunęły się do izby dwie jasnowłose dziewczynki i usiadły cichutko w kąciku. Dostały po kubku mleka i kromce chleba z masłem.

Dziwili się chłopcy skąd u tych niezamożnych ludzi taki dostatek. Tajemnica wyjaśniła się dopiero wtedy, gdy gospodarz po wieczerzy odprowadzał gości do stodółki na siano i pod wyiskrzonym gwiazdami niebem ucięli sobie dłuższą pogawędkę.

Rozmowny gospodarz opowiadał jak to jeszcze przed dwoma laty w chałupie była nędza, pił już nawet z biedy, bo gdy latem była robota, gdy nawet nieźle zarabiał, to pieniądze rozchodziły się to tu, to tam, sporo w karczmie zostawało, a w zimie nie było co jeść.

Aż tu kiedyś żona pokazała mu książeczkę P. K. O., na którą złożyła już 2 zł. i oznajmiła mu stanowczo, że każdy grosz zaoszczędzony nosić będzie do najbliższego urzędu pocztowego.

Przestał pić i — z trudem wprawdzie, powoli bardzo, ale doszli po dwu latach do tego, co mają obecnie. Nigdy już nie rozstaną się z książeczką oszczędnościową. Przyzwyczaili się do oszczędzania. Niewiele, ale systematycznie odkładają.

Chłopcy pokręcili głowami. Nie myśleli, że na odludziu w małej wiejskiej chacie spotkają się z takim zrozumieniem idei oszczędzania. Wiedzieli, że co 12-ty obywatel posiada książeczkę P.K.O., podczas gdy przed 10-ciu laty jedna przypadała na 162 mieszkańców, wiedzieli, że coraz więcej ludzi rozumie sens oszczędzania. Ale, żeby taka prosta kobieta...

— Dobra żona i gospodyni — mówił tymczasem chłop — może człowieka z najgorszego wyciągnąć. Gdyby nie ona byłbym dziś może pijakiem, cierpielibyśmy z dziećmi nędzę. Wzruszyłem się, że ona z drobnych groszy za mleko i masło potrafiła coś odłożyć. Do karczmy więcej nie poszedłem. Pracujemy razem i oszczędzamy razem.

— A nie boicie się, że wam te pieniądze przepadną? — zagadnął jeden z harcerzy.

Oburzył się. — Jakto? Przecież P.K.O. to pewność i zaufanie. Przecież stoi na straży interesów swych klientów, chroni i pomnaża ich dobytek. Przyczynia się tym samym do rozwoju gospodarczego kraju. Jakże bym się miał bać?

Królowa Polski i Litwy

Kraków przeżywa dzień ważny — uroczysty. Wszyscy jego mieszkańcy wzruszeni są i przejęci — przeczuwają snać, że 12 luty 1386 roku zapisze się na zawsze w dziejach historii Polski jako dzień początkujący najwspanialszą jej erę.

Pięknie przystrojony rynek przepełniony jest najprzedniejszymi obywatelami miasta. Na ulicach, po których toczą się pojazdy przybywających z różnych stron Polski wojewodów i panów, zbierają się zastępy rycerzy oraz liczne gromadki przechodniów; w oknach ukazują się zaciekawione twarze kobiet i dziewcząt, a ze sklepów i kramów co chwila kto wybiega, by zapytać czy na trakcie, prowadzącym od Sandomierza, nie widać już zbliżającego się orszaku?

A nie byle jaki to orszak. To sam książe litewski Jagiełło wraz z pocztem towarzyszących mu książąt i panów, przybywa na Wawel, aby prosić o rękę młodziutkiej królowej Jadwigi, córki zmarłego Ludwika, a wnuczki wspaniałego władcy Kazimierza Wielkiego. Wprawdzie w dzieciństwie jeszcze zaręczono ją z księciem Rakuskim Wilhelmem, który już nawet zjechał do Krakowa, aby upomnieć się o swoje prawa, pomimo sprzeciwu polskich panów, niechętnych temu związkowi. Ale z małżeństwa tego na szczęście chyba nic nie będzie. Po całym bowiem mieście rozeszła się już podawana z ust do ust wiadomość, że młoda królowa, po rozmowie z biskupem Bodzantą, z Jaśkiem z Tarnowa i innymi najprzedniejszymi panami, po długiej walce ze sobą i modlitwach, odprawianych w świątyni wawelskiej, zdecydowała się odesłać pierścień dawnemu narzeczonemu i ponoć przyrzekła zostać żoną Jagiełły.

Ale ona jest jeszcze tak młoda. Czy w ostatniej chwili nie zawiodą jej siły, aby wyrzec się miłowanego od lat dziecięcych? Czy serce strzyma? A przecież, gdyby zechciała, ile to potęgi przysporzyłaby krajowi, którego los dzierży w swych drobnych rękach. Wszak dzięki temu małżeństwu Polska zyskałaby mądrego monarchę i dzielnego sprzymierzeńca do walki z Krzyżakami, tak bardzo zagrażającymi i jej i Litwie. Tej ostatniej, jak przyrzekł panom polskim książe litewski, przyniosłaby królowa Jadwiga światło wiary Chrystusa dobrocią i sercem anielskim, a nie siłą i żalazem, jak to czynił okrutny Zakon Krzyżacki. Ilcżby zyskały oba narody, gdyby Bóg wzbudził w tym słabym sercu dziewczęcym siłę ofiarną ku pokonaniu mocy jej uczuć.

O tych to sprawach toczą się długie rozmowy po domach, pałacach i chatach, a po kościołach modlą się gorąco ludzie, by niebiosa nie odmówiły królowej hartu i woli, by życzliwie przyjęła zbliżającego się księcia i spełniła przy jego pomocy swoje dziejowe posłannictwo.

Boi się go podobno biedactwo. Nie darmo opowiadają, że pan na Litwie dziki jest i nieokrzesany, że jeszcze bożkom się kłania, a oblicze jego nieprzystępne jest i szpetne. Czyż można go porównać z pięknym Wilhelmem, który i śpiewa i na lutni przygrywać umie, a strojnym ubiorem nawet polskich przewyższa panów.

Ale czego ludzie nie gadają, trzeba czekać, co czas przyniesie.

Więc gromadzą się po ulicach, niecierpliwsi wychodzą do granic miasta i wybiegają wzrokiem na ośnieżoną drogę, którą przybyć ma orszak książęcy. Jeno na Wawelu w komnacie królowej wre praca. Jadwiga wraz z wybranymi dworkami haftuje błękitny ornat, ozdabiając go białymi perłami, który ma być jej pierwszym darem dla Litwy. Otaczające ją dziewczęta śpiewają dźwięczne pieśni. Przeczuwają one, że coś się dzieje w jej sercu lecz milczą. Nie mają śmiałości zapytać, czemu jej oczy pokrywają się co chwila cieniem smutku i dlaczego piękna twarzyczka zbielała.

Tylko jedna Elżunia Emerykówna, najlepsza przyjaciółka i powiernica szepce, tuląc głowę do kolan swej ukochanej królowej:

— Czy to prawda, o pani miłościwa, żeś zwróciła pierścień księciu Wilhelmowi? Czy istotnie zamierzasz poślubić litewskiego władcę?

Jadwiga podnosi na przyjaciółkę oczy przyćmione łzami. Przed chwilą jeszcze snuła w milczeniu przeżycia tak niedawno minionego dzieciństwa. Widziała obok siebie jasnowłosego Wilhelma, przeznaczonego jej na męża. Tyle ją łączy z nim wspomnień — tyle chwil wesołych i beztroskich, spędzonych razem w towarzystwie umiłowanej siostry i matki kochanej w rodzinnym domu, w pięknej węgierskiej ojczyźnie. Srogi los już ich teraz rozłączył — na zawsze. Nie trzeba o tym myśleć, nie należy żałować. Stało się — minęło — nie wróci.

Więc wzniósłszy się duchem na wysokość odniesionego nad sobą zwycięstwa, mówi:

— Tak, Elżuniu, tak już postanowiłam i nic nie zmienię. Ciężką jest dola królowej. Jej nie wolno myśleć o sobie, o własnym szczęściu, musi troskać się o tych, nad którymi postawiła ją Opatrzność. Tak powiedział biskup, tak powiedzieli panowie. I mówili mi, że moim przeznaczeniem jest imię Polski rozsławić i szczęście nieść Litwie. To uczynię. Niech mnie wspomaga Bóg.

Umilkła Elżunia. Zamyśliły się dziewczęta. Skłaniają nisko jasne i ciemne główki, jakby w pierwszym hołdzie przed poświęceniem Jadwigi.

Wkrótce wracają do przerwanej pracy. Milczenie zalega komnatę. Słychać tylko chrzęst jedwabi i szmer przesuwanych pereł chwytanych zręcznie igiełką.

Wtem z zamkowego podwórza dobiega tętent. Ktoś przybył. Pewnie wieści ciekawe przywozi.

Podniosły się od roboty czarne i modre źrenice, niecierpliwie w drzwi się wpatrując.

Jeszcze chwila i do komnaty wchodzi urodziwy rycerz Spytek z Melsztyna w świetnej srebrzystej zbroi i kłaniając się nisko królowej, oznajmia:

— Poczet księcia Jagiełły zbliża się do miasta. Na powitanie wyjechało wielu naszych rycerzy i panów. Ja sam oglądałem go z bliska. Nie lękajcie się miłościwa pani, książe nie jest tak szpetny jak powiadali, przeciwnie, oblicze jego dostojne jest i szlachetne, a oczy piękne i mądre. Postawę ma dzielną, rycerską, miłe obejście, uśmiech z lic mu nie schodzi i ubiór go zdobi bogaty. Tylko niespokojny bardzo i wciąż zapytuje, jak go przyjmiecie, królowo? Należy go od was pozdrowić. Co więc mamy mu rzecz na powitanie? Powiedzcie, o miłościwa pani!

Jadwiga powstaje. Jest bardzo wzruszona. Lica jej powlokły się mocnym rumieńcem, który dodaje jeszcze więcej krasy jej prześlicznym rysom. Patrzy na krucyfiks, wiszący na przeciwległej ścianie i mówi wolno i dobitnie:

— Powiedzcie księciu, że oczekuję go z przychylnością i życzliwością wielką. Za to, że Polskę zamierza czynić potężną, że pragnie Litwę na wiarę świętą nawrócić, i że te dwa kraje chce połączyć bratnim ze sobą przymierzem — za to wdzięczna mu jestem i całym sercem odpłacę.

Spytek patrzy z uwielbieniem na piękną królową, wyglądającą jak zjawisko z krainy aniołów. Jest już spokojna, opanowana, tylko oczy jej świecą nieziemskim jakimś blaskiem.

Młody rycerzy schyla się do jej kolan, całuje ze czcią jej rękę i wraca z radosną wieścią. Nierozgłaszana, nieznanymi drogami przenika ona błyskawicznie całe miasto. Wraz z jej nadejściem pierzchają ostatnie niepokojące myśli, jak bezpowrotnie znikają resztki mgły pod działaniem złotych promieni słońca. Przestrzeń całą wypełnia powszechna radość, promieniejąca ze wszystkich istnień ludzkich rytmem przepięknej harmonii.

Tak rodzi się hymn miłości, wdzięczności, czci i uwielbienia dla szlachetnego serca młodej królowej, mający trwać wciąż i z pokolenia w pokolenie potężnieć.

Spełniło się pragnienie całej ludności, Litwa zostanie siostrzycą Polski. Razem pójdą złączone i silne.

A królowa Jadwiga wciąż patrzy na krucyfiks i duchową rozmowę prawadzi z Chrystusem. Z krzyża otrzymała siłę dla wątłego ducha i z tego krzyża spływać będą na nią wciąż nowe moce i nowe łaski. Chyli kornie czoło przed wyznaczonym jej losem. Wie już, że w chwili tej przez wielkie swe poświęcenie wzniosła się ponad wczorajszą swą miarę, że sercem i umysłem wznosić się będzie coraz wyżej i że przez całe swe życie trzymać będzie sztandar wiedzy, wiary i miłości Chrystusowej. Nie wie tylko, że kiedyś, kiedyś, po wiekach, w uznaniu jej wielkich cnót i zasług naród zapragnie spleść jej ze złotych promyków ogniwa, które jasnym nimbem otoczą głowę pierwszej królowej zjednoczonej Polski i Litwy.

Maria Żarska

* *

Zakwitły astry w ogródku,

Zbliża się jesień,

Gdy miną chwilę uniesień

Na życię pada cień smutku.

Gną się od plonu drzewa,

Pachnie dostałość,

Czyż może być miejsce na żałość

Gdy plon dojrzewa

Z.

Listy dźwiękowe

Są osoby, które mają wrodzony wstręt do pióra. Napisanie listu to dla nich tragedia. Jeśli nawet, zwalczywszy wewnętrzny opór, zasiądą nad ćwiartką papieru pełni najlepszych chęci, to wcale jeszcze nie wiadomo, czy list napiszą. Zroszeni kroplistym potem, napisawszy po upływie godziny dwa czy trzy zdania, dochodzą nagle do wniosku, że właściwie chcieli napisać coś zupełnie innego, albo to samo, ale wzupełnie innej formie, drą zirytowani dotychczasowy dorobek i zaczynają od początku, stawiając zaraz na pierwszej stronie soczysty kleks, który do reszty wyprowadza ich z równowagi.

Znamy takich ludzi wszyscy. Mogą to być osoby bardzo inteligentne, wyrobione towarzysko, często nawet „wygadane", ale cóż, kiedy „niepiśmienne". Spędzimy z nimi miłą godzinkę w kawiarni pogawędzimy przez telefon, ale listów od nich nie żądajmy. Nie napiszą ich, a jeśli nawet napiszą, to nie wyślą. Są to zdecydowani wrogowie poczty i listonoszów, chociaż sami lubią otrzymywać wiadomości, pod tym oczywiście warunkiem, że nie trzeba będzie odpowiadać. Jeśli są w podróży, to co najwyżej możemy się od nich spodziewać jakiejś widokówki z napisem: „Pozdrowienia z Kasprowego' albo „Ucałowania z nad morza" lub coś w tym guście. Z okazji świąt czy uroczystości rodzinnych w najlepszym razie otrzymujemy od nich bilet wizytowy, ozdobiony uroczyście wykoligrafowanymi literami — „Z. P. I." czy „Z. P. N. R. 1938" i powinniśmy być z tego bardzo zadowoleni, bo na pewno zadali sobie przy tej okazji masę trudu.

Wśród licznej gromady ludzi „niepiśmiennych" większość stanowią mężczyźni. Niejedna tragedia narzeczeńska czy małżeńska wynikła już z tego powodu. Młody człowiek wyjeżdżając np. do wojska obiecuje solennie, i sam zresztą w to wierzy, że będzie pisywał codziennie. W najlepszym razie przychodzi od niego jeden wymiętoszony list, noszony po napisaniu przez tydzień w kieszeni, potem jakaś kartka z lapidarnym: „Czuję się świetnie. Tęsknię bardzo. Ściskam Cię". Potem jakiś kolega, który dostał właśnie urlop, telefonuje z polecenia Józia, który prosił, żeby powiedzieć, iż powodzi mu się dobrze i dziękuje za listy, a w końcu wszystko się urywa. Zrozpaczona narzeczona czy żona wysyła telegram mniej więcej tej treści: „Co się stało!!? Nie mam od miesiąca żadnych wiadomości!! Napisz, co się z tobą dzieje, na co otrzymuje odpowiedź, (jeśli była opłacana). „Wszystko dobrze. Nie rozumiem twego niepokoju", albo po dłuższym czasie znów wymiętoszony list, w którym Józio zawiadamia, że przecież nic mu się stać nie może, a nie pisze, bo jest strasznie zajęty.

Kobieta doświadczona zrozumiawszy „piórowstręt" swego Józia, godzi się z losem, ale nie zawsze tak bywa. Pozostawiona samotnie Basia czy Irka przeczuwa często w braku wiadomości jakieś głębsze przyczyny. Płacze po nocach, święcie przekonana, że on z pewnością się zakochał, że już o niej zapomniał, że ma tam „jakąś inną". Pisze więc list z gorzkimi wymówkami, a brak natychmiastowej odpowiedzi uważa za potwierdzenie swych domysłów. No, i tragedia gotowa.

Widocznie w Holandii wstręt do pisania listów ma specjalne nasilenie, tam bowiem a nie w Ameryce, która zwykle we wszystkim przoduje, zainstalowano pierwsze automaty produkujące listy mówione.

Na poczcie w Hadze i Amsterdamie, wrzuca się monetę do takiego automatu, a następnie w czasie minuty mówi się to wszystko, co chciałoby się powiedzieć, gdyby stała przed nami żywa osoba, do której list ma być skierowany. Całe przemówienie zostaje zarejestrowane na małej płycie gramofonowej, z przykrych zajęć pozostaje więc tylko włożenie jej do koperty i nalepienie znaczka. Jeden warunek: odbiorca musi mieć patefon, gdyż trudno wymagać, aby chodził czytać listy do sąsiadów. Jeśli go nie posiada, to wszystkie znajome „piórowstręty" powinny mu we własnym interesie kupić patefon.

Jak stwierdzono w Holandii, ten nowy sposób korespondencji, którego koszt nie jest wiele wyższy od kosztu normalnego, cieszy się wielkim powodzeniem, oczywiście zwłaszcza wśród zakochanych par. Naturalnie, rzecz zupełnie zrozumiała. Cóż, list jak list: czarne literki na białym, w najlepszym razie różowym lub niebieskim papierze. Są wprawdzie osoby umiejące czytać między wierszami, ale przecież nie każdy umie między wierszami pisać. Zupełnie co innego taki list „udźwiękowiony". Może być cały wypowiedziany pieszczotliwym szeptem, może zawierać ciche westchnienia, refreny ulubionych piosenek opiewających tęsknotę, miłość, zranione serce, raj przy boku ukochanej itp. Żywe słowo to przecież zupełnie co innego niż symboliczny znak. Dużo większe wrażenie zrobi na pewno na każdym czy każdej namiętny głos mówiący: „Kocham cię", aniżeli czarne znaczki często niezbyt kaligraficznie wypisane.

Tak więc cieszcie się „piórowstręty". Nauka i technika nie zapomniały o was. Nie będziecie się już musieli pocić nad kawałkiem papieru listowego. Tylko pamiętajcie póki czas kupić patefony wybrankom swego serca, żeby nie potrzebowały potem się martwić, chodząc z nieprzeczytanym listem w woreczku.

Oscar

Godzina pomiędzy nocą a dniem

Ucisz, ukołysz swe serce i pozwól w nie wstąpić Bogu,
Niech zapanuje w niem spokój porannym bladym błękitem,
Bo oto drzwi się otwarły i staje cisza na progu,
Najczystsza ze wszystkich godzin — brzask między nocą i świtem.

Smutek nazbyt jest wielki — daremnie z nim się zmagać,
Odwróć od niego oczy — pozwól mu z duszy odpłynąć...
Ból cię udręczył goryczą, męką co krycie smaga
Przepełnił znużone serce — pozwól mu wezbrać i minąć.

Nad łąkami oparem, blade mgły wstają i suną —
Nim mrok szaro-błękitny w jasność promienną się przetrze,
Jest najgłębsza samotność duszy zgubionej w przestrzeni,
Dalekiej od wszystkiego co nie jest czyste i proste,
Zapatrzonej w głąb własną, zatopionej w milczeniu
Przerzuconem przez niemość ku Bogu świetlistym mostem.

Ant. Arkt.

BOGUWOLA

DROGI I MANOWCE

● POWIEŚĆ

22)

Helenka do Maryni.

— Dobrze mi tu. Mieszkam w wiejskiej chacie, izba prawie pusta: stół, stołek, szafka, łóżko, a na nim siennik, tak hojnie słomą wypchany, że pierwszej nocy omal nie spadłam na podłogę. Życie tu płynie dwojakie. Jedno wiejskie, a więc: baby, dziecko, robota w polu, obrządek koło chałup itd., a drugie to życie letniczek — pań z miasta szukających wypoczynku. Dwa te nurty płyną obok siebie, wzajem sobie w drogę nie wchodząc, owszem dopełniają się zgodnie, jak zwykle bywa tam, gdzie łączy ludzi dobra wola i wspólny interes. Znajomości między letniczkami zawierają się niechętnie, a interesy ograniczają się do wzajemnych pożyczań wagi, maszynki do mięsa, blach do ciasta itp. rzadziej używanych gospodarskich drobiazgów. Dzieci prędzej zżyły się z sobą, urządzając wspólne wycieczki i zabawy.

Moje kuzynki ciągle zajęte: robią jakieś szaliki na zimę, reperują bieliznę, a przy tym samo ich życie dostarcza im pracy pod dostatkiem. Patrząc na nie, wstydzę się. Moje serwetki, hafty, podlewanie kwiatków i ścieranie kurzu, choć dawniej wypełniały mi dnie, wydają mi się teraz tym czym były, t. j. próżnowaniem. A one jeszcze obie ciągle nazywają dnie tu spędzone wypoczynkiem. Pomagam im ile mogę, t. j. ile potrafię. Najczęściej zabieram dwoje najmłodszych na swoją werandę. Już umiem przewijać Zochnę, ach i tyle nowych rzeczy się nauczyłam! Czasem patrząc na te dwie małe istotki, z których jedna śpi najczęściej, a druga szczebiocze przy mnie, myślę, że to moje. Maryniu, Maryniu! Czemu to nie tak? I może kiedyś... On wróciłby wtedy. Ach, lepiej nie myśleć o tym! Zawiesiłam swe bóle tymczasem na kołku — wypoczywam. Do Jarzmianki chodzimy co niedzielę, Rudzką polubiłam bardzo, zawsze się można od niej tyle dobrego dowiedzieć, a i sam przykład jej energii i pracy dobrze działa.

Jak wiesz dzieciństwo spędziłam na wsi, ale nigdy nie sadziłam, ani podlewałam sama. Tu chłopcy z Jarzmianki założyli klomb przed domem, a troskanie się o niego wiele mi sprawia radości.

Jestem potrzebna chociaż tym kwiatkom. I to coś znaczy.

Myślę, że kobieta musi się o kogoś martwić, to jej do szczęścia potrzebne — a że nasze „zadzieciane kuzynki" mają tych zmartwień pod dostatkiem, więc też dlatego tak często uśmiech gości na ich twarzy. Tak więc bawię się w mamusię i w ogrodniczkę i czekam. Maryniu, na co ja czekam?

Podwieczorki niedzielne w Jarzmiance weszły do stałego programu i tylko zdecydowana słota stawała im na przeszkodzie. Ojcowie obu rodzin razem jednym pociągiem przyjeżdżali co sobotę z Warszawy i razem wracali do pracy. Lubili się bardzo. Pomiędzy nimi trwał obopólny szacunek, imponowali sobie wzajem. Rudzki wzbudzał podziw w Wernerze swą wiedzą. Niemiecki, francuski, angielski, jakieś łacińskie przysłowia wtrącone, pewno tam, gdzie trzeba, na które Werner kiwał z aprobatą głową, potniejąc z trwogi, by się nie zdradzić, że nie rozumie ani w ząb. Szybko notował, albo powtarzał w myśli po kilka razy początek zwrotu, szukał później pilnie w słowniku Arcta, wkuwał usilnie zadowolony, że choć z tej strony nic mu nie grozi.

Języki! była to jego słabość i mania sekretna. Ale cóż? uczyć się teraz? za co? kiedy?

Rudzkiemu znów, który mimo swej wiedzy był bardzo niezaradny, Werner imponował jeszcze bardziej. Ile razy usłyszał, że tamtemu udał się jaki interes, tyle razy uczucie własnej nicości nie dawało spokoju. Tak trwała ta cicha wzajemna adoracja.

Na jednej z takich kawek rozmawiały panie we cztery na ganku. Dzieci bawiły się i spacerowały w Kieretynie; panowie zawędrowali aż do rzeki, zajęci omawianiem nowej politycznej wiadomości.

Rudzka była zmęczona i mizerna, skarżyła się nawet paniom na uporczywy ból w nodze, który jej od jakiegoś czasu dokuczał.

— Pani za wiele pracuje — strofowała ją babcia Powrocka — trzeba pamiętać o sobie, nie przejmować się tak każdą robotą.

— Mamusiu! słucham i uszom nie wierzę, kto takie rady daje? kto każe o sobie pamiętać? — śmiała się Wernerowa.

— Nie bój się ja pamiętam o sobie. Ta dreptanina to nie praca. Ale pani naprawdę powinna jako... Można by trochę pofolgować sobie.

— Otóż to właśnie, że nie można. Otóż to, że nie można! Ja nie o materialnej stronie mówię, choć i to także bardzo ważna rzecz. Opowiem paniom coś. Byłam raz na jakiejś uroczystości — protest zbiorowy, czy coś takiego. Tłok, duszno, a na końcu przemówień, braw i wrzasków odśpiewano Rotę, znałam ją przecież tyle lat tę Rotę, a nie wiem, czemu właśnie wtedy, takie na mnie przełomowe zrobiła wrażenie. I właściwie nie sama rota — a te słowa: „Twierdzą nam będzie każdy próg". Rozumie pani? — zwróciła się do Wernerowej — każdy próg. To było zaraz po wojnie, żołnierze wrócili już do domów, a jednak czuło się, och, jak i teraz zresztą, że wróg nie śpi, że walczy wciąż, że czyha, bardziej niebezpieczny, bo niewidzialny, podstępny. A jego siła rozbić się może tylko o polski próg. Naprawdę, niech się panie nie śmieją, ale poczułam się komendantem twierdzy. I zrozumiałam, że o mój własny próg rozbić się musi fala anarchii, bezbożności, brudu, ohydy, jaka idzie do nas od Rosji; że odbudować się i stać tak mocno musimy, aby nas nie zwyciężył podstępny, pracowity i silny Niemiec. Od tej pory, kiedy to zrozumiałam, nie folguję sobie ani innym. Mężowie nasi stykając się w świecie z rozmaitymi ludźmi, nieraz muszą, naprawdę muszą, wchodzić w kompromisy, nieraz byt rodziny zależy od tego; muszą oddawać to, co Boskie — Bogu, a co cesarskie — cesarzowi. Prawda? Ale my, kobiety, nasze twierdze powinnyśmy utrzymać niezdobyte!

— Dobrze, komendancie kochany! Złote słowa, oby w każdą duszę polskiej kobiety zapadły, ale jeśli się komendant pochoruje, to i forteca padnie — zażartowała babcia.

— Za tydzień przyjedzie Anielcia i wyręczy mnie trochę: zrobię sobie wakacje.

Wernerowa tego dnia długo zasnąć nie mogła, myślała o słowach Rudzkiej.

Fale brudu, anarchii, bezbożności biją o jej twierdzę! Och, tak! Brud wciska się wszędzie, wlatuje nawet z dźwiękami katarynki, czy radio. Niewinne śliczne melodie, nucą je wszyscy, ona, dzieci, służąca, pogwizduje mąż. Aż nareszcie, które z dzieci przynosi słowa od koleżanki, albo zaczyna śpiewać je Rozynka, — przecież „wszyscy" śpiewają! I oto okazuje się, że słodka miła piosenka ma słowa brudne, grzeszne, ohydne.

Słyszą je dzieci, powtarzają...

Na rogu ulicy oświetlony afisz: Kobieta przegięta w tył, mężczyzna całuje jej nagie ramiona. Podpisane: „Cudza żona". Niby nic! Kino tylko dla dorosłych. Dzieci patrzą, rozmyślają...

Mąż nieraz kupił książkę, taką przygodną, bez wyboru „na drogę". Okładka była ładna, barwna. Tytuł niewinny, zaciekawiający. A wewnątrz treść także ciekawa, ale obca dotychczasowym pojęciom o tym, co czarne, a co białe, co czyste, a co brudne. Przewartościowanie wartości, zręczne wyminięcie surowych barier, broniących przed przepaścią grzechu; złagodzenie słów „trzeba" i „niewolno"! A wszystko miłe układne, jasne, że nie odróżnisz zasadzki.

Tak, tak, Rudzka ma rację. Wernerowa nie śpi, a głowi się i trapi, co by tu w swojej fortecy zmienić, aby była nie do zdobycia.

— Gospodarstwo idzie źle, z dnia na dzień; wiele marnuje się chwil niepotrzebnie, a i tak... Kobieta przepuści na drobiazgi więcej, niż mężczyzna zbierze. Więcej wysiłku trzeba, więcej pracy, czuwania.

I oto nagle przed oczy pamięci wyskakuje lalka Adasia — ładna, różowa. Nic, niewinna zda się, a jednak i ona oskarża. Na wydętym brzuszku ma pięknie wytłoczony napis: Made in Germany. — Nawet ją dzieci dlatego Germańcią nazywają. I widzi Wernerowa setki, tysiące dzieci polskich, a każde trzyma w ręku zabawkę z takim napisem. Drobiazg to niby, a skaza na fortecznym murze.

A ileż słów niegrzecznych, ile obowiązków niedbale spełnionych, ile opieszałości ujrzała nagle biedna matka i w sobie i w otoczeniu. Aż się przelękła tego trudu i ogromu odpowiedzialności.

— Wybiłam się ze snu! — myśli. Ale wciąż w uszach brzmią słowa: Twierdzą nam będzie każdy próg! I zaraz myśl dalsza na pamięć przynosi: — Tak nam dopomóż Bóg! A wraz z nimi serdeczne ukojenie, słodycz i ulga spływa na umęczoną głowę. Bo w sercu matki słowa te brzmią nie jak przysięga, a jak radosna pociecha i wskazówka, skąd ma oczekiwać pomocy dla swych wątłych ramion.

(D. c. n.)

OD WYDAWNICTWA

1) Przy wypełnianiu przekazów prosimy o **czytelne** podawanie imienia, nazwiska i adresu oraz o wymienienie na odwrocie, **na jaki cel** pieniądze są przysłane — prenumerata, broszury i książki, ogłoszenia i t. p.

2) Przy komunikowaniu nam o **zmianie adresu** prosimy podawac **oprócz adresu nowego także i adres dotychczasowy**, gdyż spis prenumeratorów prowadzony jest nie według nazwisk, lecz według miejscowości (poczt).

3) O przerwie i zaprzestaniu prenumeraty prosimy **zawiadamiać** naszą administrację, lub **zwracać** bezzwłocznie pismo pod naszym adresem z dopiskiem **„Nie przyjęto"**.

Płeć a inteligencja

Każda płeć wyróżnia się zespołem cech tylko jej właściwych, wykazuje szereg znamion, które przeważnie u niej występują. Nauka o dziedziczności stwierdza, że struktura płci pozostaje w związku z jej rolą biologiczną, polegającą na podtrzymaniu gatunku.

Płci męskiej przypada w udziale: siła, żądza czynu, dorażna obrona gatunku.

Płeć żeńska znamionuje odporność i wytrwałość, co łączy się z jej zadaniem życiowym, podtrzymania i zachowania gatunku.

Jest rzeczą jasną, że różnice, tkwiące głęboko w psychice jednostki, a spowodowane różnicami zadań życiowych, właściwych każdej płci, pogłębiają się jeszcze przez odmienne wychowanie dziewcząt i chłopców, przez działanie opinii publicznej, która uznaje pewne cechy za właściwe kobietom — inne tylko mężczyznom.

Zagadnieniem pasjonującym swego czasu ogół, było pytanie, czy istnieje zróżnicowanie inteligencji w zależności od płci? Jak bardzo istotne było to zagadnienie, tego dowodzi długotrwały przesąd o wyższości intelektualnej mężczyzn, potem gwałtowny sprzeciw kobiet, pęd do emancypacji.

Obecnie możemy obserwować skutki tego sporu. Jedne kobiety jęły się pracy, często przekraczającej ich siły psychiczne i możliwości, inne odkryły na nowo, że najwłaściwszym miejscem dla kobiety jest „zacisze domowe", i, jeśli nie mają dzieci i licznych obowiązków, to oddają się swobodzie lenistwa, w tym znajdując swoje powołanie.

Tymczasem samo zagadnienie pozostało na boku: wprawdzie życie codzienne dowodzi, że tu i ówdzie kobieta błyśnie talentem, zasłynie energią, samodzielnym czynem, wynalazkiem...

Ale to jeszcze nie jest ostateczne rozwiązanie sprawy. Nie mówi bowiem nic o tym, do czego zdolny jest ogół kobiet w społeczeństwie. Takim rozwiązaniem jest naukowe zbadanie zagadnienia i wyprowadzenie stąd odpowiednich wniosków praktycznych.

Badania w kierunku zanalizowania odrębności psychiki kobiecej i męskiej są prowadzone oddawna za granicą przez badaczy niemieckich i angielskich. W Polsce zajmowała się nimi znakomita uczona J. Joteyko, a ostatnio dr J. Schwarz. Badania te, prowadzone w sposób ściśle naukowy „rehabilitują" całkowicie kobietę w oczach opinii, to też słuszną jest rzeczą, aby zajęła się nimi prasa kobieca.

Wyniki pracy dr Schwarza wydają mi się interesujące, to też przytoczę niektóre z nich.

Na podstawie badań testowych oraz obliczeń statystycznych dr Schwarz dochodzi do wniosku, że poziom inteligencji wśród młodzieży do lat 14 jest u obu płci mniej więcej równy, z nieznaczną przewagą dziewcząt w szkołach powszechnych, a chłopców w szkołach średnich.

Wśród dziewcząt spotykamy więcej jednostek o inteligencji średniej, u chłopców częściej zdarzają się wychylenia w kierunku wybitnej inteligencji, bądź ociężałości umysłowej. Dlatego wśród upośledzonych umysłowo liczniej reprezentowani są chłopcy, niż dziewczęta.

Prawidłowość ta wśród dorosłych obowiązuje o tyle, że wypadki wybitnej inteligencji częstsze są wśród mężczyzn. Co do średniego poziomu inteligencji, to dr Schwarz wyraża przypuszczenie, że jest on cokolwiek niższy u kobiet. Nie stwierdził tego jednak na pewno, z powodu zbyt szczupłej ilości osób badanych.

Jeśli chodzi o kierunek inteligencji to wśród młodzieży chłopcy górują uzdolnieniami matematycznymi, dziewczęta językowymi. U dorosłych obraz zmienia się na korzyść kobiet, ponieważ mężczyźni wykazali przewagę jedynie tylko w „teście przeciwieństw". Test przeciwieństw polega na tym, iż do danego wyrazu, np. „górny" należy znaleźć wyraz przeciwny spośród 5 wyrazów danych. We wszelkich innych próbach kobiety wykazały przewagę. Przy tym w testach językowych kobiety znacznie bardziej górują nad mężczyznami, niż dziewczęta nad chłopcami . Natomiast w testach matematycznych, które lepiej były rozwiązywane przez chłopców niż dziewczęta, różnica ta znikła, ponieważ kobiety rozwiązały je równie dobrze, jak mężczyźni.

Dr Schwarz zaznacza, że wyniki testu nie pokrywają się wcale z zainteresowaniami w danej dziedzinie. U kobiet często brak zainteresowań matematycznych, stąd twórczo na tym polu pracują przeważnie mężczyźni.

Reasumując te wyniki dr Schwarz stwierdza, że w pewnych dziedzinach inteligencji górują mężczyźni, w innych kobiety. Nie można więc mówić o różnicach poziomów inteligencji u różnych płci, a raczej o różnych typach inteligencji.

W dalszym toku pracy interesował się dr Schwarz tym, co każda z płci sądzi o swej inteligencji. Dochodzi on do wniosku, że ocena cudzej inteligencji jest znacznie częściej słuszna, niż ocena własnej. Wypadki przeceniania inteligencji własnej są znacznie częstsze u mężczyzn, co zgodne jest z większą pewnością siebie, spotykaną u płci męskiej.

Zagadnienie dziedziczenia inteligencji w zależności od płci nie zostało jeszcze ostatecznie wyjaśnione. Dr Schwarz zauważył wypadki, kiedy ojcowie przekazywali swą inteligencję synom, a matki córkom. I takie, kiedy cechy inteligencji przekazywane były z dziadka na wnuka i babki na wnuczkę z pominięciem pokolenia rodziców.

Najliczniejsze jednak były te wypadki, kiedy wyraźnej prawidłowości nie można było ustalić, szczególnie zaś jeśli w danej rodzinie występowało upośledzenie umysłowe.

Mgr. Zofia Janikowska



z książką w przyjaźni

Trudnością wielką dla rodziców i wychowawców jest właściwy dobór lektury dla młodzieży. Bo nie dosyć jest wziąć sobie spis książek zalecanych dla młodocianych czytelników i według spisu podsuwać dziecku książkę do czytania. Książka może być najlepsza, a jednak nie spełni swego zadania — nie zainteresuje dziecka. Nie obudzi w nim *głodu* książki, który człowiek dzięki umiejętnemu wychowaniu powinien ponieść ze sobą w życie, ale często zrazi raz na zawsze do drukowanego słowa.

Tak zwana lektura obowiązkowa często na długo obrzydza młodzieży literaturę piękną, obcą i ojczystą.

Każde dziecko ma swe indywidualne umiłowania. Jedno lubi świat fantazji, mitów, bajek, alegorii; inne awanturnicze podróże, odkrycia, przygody; jeszcze inne powieści historyczne bohaterskie albo biograficzne, życie wielkich ludzi, odkrywców, dobroczyńców ludzkości.

Są dzieci lubiące oglądać w książkach takie odbicie świata jakim on jest. O tych zamiłowaniach dzieci wiedzą najlepiej rodzice. Ich też troską powinno być dostarczanie dzieciom *najbardziej pożądanych książek*.

Aby się w treści książek — i ich ocenie orientować niezawodnie — trzeba je czytać. Na to przeciętny człowiek nie ma czasu. Musi więc sobie pomagać w inny sposób. Musi śledzić sprawozdanie z ukazujących się nowych książek, aby pośród nich czynić wybór należyty. Bo książki wypróbowanej treści i autorów szybko grupują się w tak zwaną żelazną bibliotekę dzieł wyborowych i tymi nie trudno się posiłkować. Rola wychowawców ogranicza się w danym wypadku jedynie do umiejętnego przystosowania *kolejności* tematów podsuwanych dziecku książek w miarę śledzonego rozwoju jego indywidualnych zamiłowań.

*

Hanna Skarbek - Peretiatkowicz: „Indie wczoraj i dziś", wydanie Biblioteki Polskiej w W-wie 1938 r.

Książkę tę zaliczyć należy do działu literatury podróżniczej dla młodzieży. Prze-

szłość i teraźniejszość, ludzie i przyroda półwyspu Hindostańskiego znajdują doskonałego obserwatora i narratora w pani Hannie Skarbek - Peretiakowicz. Żywość z jaką autorka opowiada koleje swojej podróży, odbytej grecką drogą wzdłuż całego półwyspu wzbogaca i fascynuje do tego stopnia fantazję czytelnika, że daje mu niemal złudzenia uczestniczenia w tej eskapadzie. Lekkość stylu, barwność opisów i temperament autorki czynią z „Indii wczoraj i dziś" lekturę interesującą dla żywych umysłów w każdym wieku.

Nie zbywa książce na źródłowych informacjach z dziedziny historii, geografii, ekonomii i socjologii, a umiar wydozowania posiadanej przez autorkę erudycji i nie przeładowania nią książki świadczy wymownie o jej wysokiej pisarskiej kulturze.

*

Ewa Serednicka - Oleszkowska: „Cudowne dzieci" — nakład Księgarni Popularnej w W-wie 1938 r.

Tą książką autorka nie tylko debiutuje, lecz rozpoczyna cykl wydawnictw ujętych w całość wspólną klamrą „Na Polskiej Ziemi". To nadaje już wyraźne piętno założeniom i ideom podejmowanej przez Oleszkowską pracy twórczej.

„Cudowne dzieci" są pisane w formie pamiętnika z okresu wakacyjnego małej Irenki, uzdolnionej wirtuozki. Tak się szczęśliwie składa, że na wakacjach u rodziców Irenki zbiera się gromadka samych tuzów. Zula jest zagorzałą przyrodniczką — zielarką, Rysio wybitnie uzdolnionym astronomem, mały Olek egzotycznym poetą hindusem, a pieczę nad niepospolitym zespołem sprawuje encyklopedycznie wykształcona i genialnie utalentowana nauczycielka, pani Wanda.

Oczywiście to nagromadzenie nieprzeciętnych intelektów było potrzebne autorce do wprowadzenia w książce całego zasobu wiedzy: przyrodniczej, astronomicznej, historycznej i folklorystycznej, którą na kartach „Cudownych dzieci" skupiła.

Zasób wiedzy posiadanej przez autorkę jest duży i budzi szacunek. Nie umie sobie ona jak dotąd poradzić z dwiema rzeczami: 1) gorączką popularyzatorską, która ją ponosi oraz 2) należytym ujęciem strony uczuciowej i przemówieniem do dziecięcej wyobraźni. „Cudowne dzieci" to nie jest w żadnym wypadku pamiętnik kilkunastoletniej dziewczynki. Bo ani styl, ani zainteresowania ani łatwość poradzenia sobie ze zdobyczami wiedzy o tym nie świadczą.

Irenka nie mogłaby rozwiązać w ten sposób, jak to się dzieje w „Cudownych dzieciach" ani zagadnień o naturze społecznej, czy etycznej, ani też analizować swoich, czy cudzym postępków, ani tak niezawodnie orientować się w świecie otaczających ją zjawisk.

P. Ewa Serednicka - Oleszkowska ma wszelkie dane, aby stać się jedną z poważniejszych literatek dla młodzieży (nie dla dzieci). Musi jednak pisać tak, aby powieść jej zaciekawiała treścią, fascynowała formą łatwochłonną, i rozszerzała horyzonty młodzieży okrzepiając jej dusze zdrową atmosferą moralności.

A te wszystkie potencjały drzemią w piórze p. Oleszkowskiej. Dobrze, że „Cudowne dzieci" trafiły jako zalecona lektura do żołnierskich świetlic, tam spełnią swoje zadanie. Pouczą o wielu rzeczach i dadzą zdrowy pokarm dla duszy.

Maria Ankiewiczowa

Kongres i Wystawa poświęcone dziecku

W dniu 1 sierpnia r. b. w gmachu Senatu odbyła się konferencja prasowa w sprawie przygotowywanego na pierwsze dni października r. b. Kongresu i Wystawy poświęconym życiu i potrzebom dziecka.

Konferencję w obecności kilkudziesięciu przedstawicieli redakcji pism stołecznych, agencji prasowych i Polskiego Radia zagaił prezes Komitetu, b. minister opieki społecznej dr S. Hubicki, podkreślając doniosłość akcji podjętej przez Komitet Kongresu Dziecka.

Mamy w Polsce około 12 milionów dzieci do lat 14, co stanowi trzecią część ludności. Przyrost naturalny był do niedawna bardzo duży, liczba urodzin żywych dochodziła do 950 tysięcy rocznie. Obecnie obserwujemy już znaczny spadek przyrostu. Czwarta część dzieci w Polsce umiera w ciągu pierwszych 14 lat życia, z czego największa umieralność do lat 4-ch.

Na ogół nie jest u nas z dziećmi dobrze.

Uderza szybki wzrost przestępczości. W roku 1935 skazano wyrokiem sądowym 23.000 nieletnich, w następnym — liczba ta podniosła się już do 26.000.

W roku 1937 zanotowano 28 wypadków samobójstw dzieci od 10 do 14 lat.

Z tego widać, że nasza opieka nad młodym pokoleniem jest niedostateczna.

Duże wysiłki robi Ministerstwo Opieki Społecznej, które otacza przy pomocy społeczeństwa opieką całkowitą 50.000 sierot, nie licząc setek tysięcy dzieci korzystających z kolonii i półkolonii, dziecińców, dożywiania i t. d. Środki, którymi rozporządza ministerstwo są ograniczone, nie mogą one wystarczyć na zaspokojenie wszystkich potrzeb. Podobnie rzecz się ma z samorządami.

Nie spełnia również należycie swych zadań rodzina. Zwykle ani ojciec ani matka nie ma żadnego przygotowania do odegrania doniosłej roli, jaką wkłada na nich społeczeństwo.

W tych warunkach konieczne jest powołanie całego społeczeństwa do akcji wytężonej w kierunku poprawienia doli dziecka. Kongres ma wskazywać, co robić i jak robić. Komitet powstaje, jako instytucja stała, której wyrazem działalności będzie Kongres, jako pierwszy objaw zainteresowania się dolą dziecka.

Szczegółowiej o zadaniach Kongresu mówił wiceprezes Komitetu p. St. Dobrowolski, który najpoważniejsze źródło niedoli dziecka w Polsce widzi w obojętnym stosunku społeczeństwa do młodego pokolenia i braku kultury wychowawczej. Uderza to przy porównywaniu stosunku do dzieci cudzych u nas i w innych krajach kulturalnych.

To, co jest złego w stosunku naszym do dzieci musi się zmienić. Zadanie to podejmuje Komitet Kongresu Dziecka, jako instytucja stała, obejmująca szeroki front około setki organizacji społecznych z milionem członków. Do współudziału powołano prowincję.

Powstały oddziały wojewódzkie Komitetu, które w powiatach mają swych mężów zaufania.

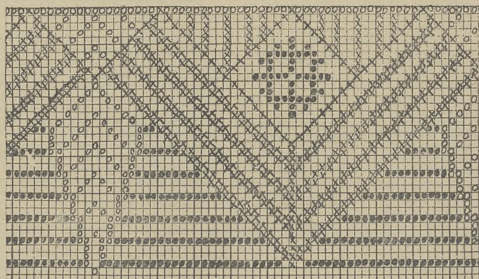
Komitet chce połączyć w pracy zharmonizowanej wszystkich, którzy w tej lub innej formie roztaczają opiekę nad dzieckiem. Wskutek tego Kongres zatrzyma się nad kilkoma zagadnieniami zasadniczymi, dotyczącymi stosunku do dziecka i jego praw.

Idee Kongresu przedstawi w sposób plastyczny wystawa, która będzie dostępna dla szerokich warstw ludności.

Przed Kongresem ma wyjść z druku broszura p. t. „Dola i niedola naszych dzieci". W szeregu zdjęć fotograficznych zilustruje ona zarówno jasne jak i ciemne strony życia najmłodszego pokolenia w Polsce. Przy niskiej cenie egzemplarza (30 gr.) broszura powinna się szeroko rozejść, służąc nie tylko sprawie propagandy idei Kongresu, ale i przysparzając środków Komitetowi.

Program Kongresu omówił przewodniczący Komisji Programowej radca J. Cz. Babicki. Informacyj o Wystawie udzielił przewodniczący Komisji Wystawowej dr Marcin Kacprzak.

Konferencję zamknął p. min. Hubicki, dziękując obecnym za liczne przybycie na zaproszenie Prezydium Komitetu i żywy udział w obradach.



Szlak krzyżykowy. Krzyżyki kolor pomarańczowy. Czarne punkty — żółty. Kółka — niebieski.

W zwierciadle mody

WIĘC TO, CO ZAWSZE

A cóżby, jak nie nasze nieodzowne spódnicki i niezastąpione bluzki?

Potrzebne są i latem i zimą. Na ulicę i w domu. Ich rodzaj zmienia się stosownie do pory roku i zastosowania. Ale nie ma takiej spośród nas, której by nie były potrzebne.

A że zbliżamy się ku jesieni (niestety), więc musimy pomyśleć jakie spódniczki będą nam potrzebne.

Oczywiście wełna na nie musi być grubsza. Gładka, z włosem „angora", miękka i pięknie się układająca.

Modne będą spódnice z miękkich materiałów. Ale do nich nieodzowna jest kurteczka futrzana a raczej żakiecik na niecałe ¾ długości. Najdogodniejszy typ ma plecy kloszujące, z 2 — 3 rurami, układającymi się wzdłuż. Przytrzymuje się je podszewką, żeby nie traciły linii. Do takiego żakieciku najładniejszy jest stojący kołnierzyk i małe wyłogi.

Oczywiście gruba spódnica musi być trochę poszerzona dołem. Zimą nie można nosić niezaszytych spódnic! Poszerzy się ją więc za pomocą fałd. Np. można dać dwie kontrafałdy z produ na szerokość dłoni, głęboko zaprasowane. Żeby nie pogrubiać brzucha można je górą ułożyć skośnie do boków, wycinając grubość od spodu.

Dobre jest poszerzenie za pomocą wachlarza, który się wstawia w prosty, wąski przód nisko, poniżej kolan.

Wreszcie „nieśmiertelna" kontrafałda w przodzie i z tyłu. Trochę nowości wnoszą głębokie fałdy z jednej strony przodu. I równoległa do nich pojedyńcza fałda z tyłu na stronie przeciwnej. To znaczy, jeżeli z przodu po stronie prawej, to z tyłu po lewej. I na odwrót.

Spódnice wszywa się wysoko w gorsecik. Mogą być tylko odszyte. Albo wykończone nakładanymi karczkami bardzo wąskimi.

Ozdoby spódnic — to piękne, grube stebnowanie. Trochę guzików, no i oczywiście kieszenie. Przecięte na ukos. Okrągłe, nakładane, przecięte przez środek. Nakładane w formie małych wyłogów. Odszyte w drobne zakładeczki albo całe nastebnowane.

Nowością są spódniczki proste, z gładkich materiałów, całe odszyte od bioder do dołu w równolegle, drobne, stojące zakładeczki. Tworzy to rodzaj pasków na materiale.

Zaznaczyć jeszcze należy, że do jesiennych kostiumów w żywych kolorach, modne będą zupełnie proste i gładkie spódniczki.

Nieodzownym dopełnieniem spódniczki jest bluzka. Z ogromnym powodzeniem może ją zastąpić pullover, który pracowicie wykonałyśmy same. Przyjemne kolory wełen, które tak łatwo jest dobrać sobie do twarzy, wnoszą nutę świeżości i są niejako przedłużeniem lata.

Ale skoro zahaczyliśmy niespodziewanie o barwę, to zapamiętajmy, że zimą będą modne wełny kolorowe. Zielonkawe dosyć jasne, rudawe, niebieskawe i ten śliczny kolor brudnoróżowy, który cieszył się latem takim powodzeniem.

Wobec tej jasności wełen bluzki do spódniczek kostiumowych, pod żakieciki futrzane a szczególniej do noszenia na dom mogą być kolorowe.

Fason na razie niewiele się zmienia. Rękawy wszyte, z ramionami z lekka poszerzonymi, długie, dołem ozdabiane. To znaczy wykończone niewielkim, odwiniętym mankiecikiem, tylko z lekka kloszującym. Zręcznym zacięciem w ząbek nad samą dłonią.

Przy bluzkach jedwabnych, rękawki poszerzane do dołu w bufkę, zmarszczone i wykończone czasem szerokim mankietem, zapiętym na guziki. Czasem znów ustrojone w mankiecik odwinięty ozdobny, zakończony falbanką lub ząbeczkami.

Wszystkie bluzki będą oczywiście pod szyję. Wykładane kołnierzyki leżące na szyi na szerokość 1½ palca, o ostrych końcach. I zupełnie bez kołnierza. I z kołnierzykiem wykładanym prostym, nieomal mundurowym. I z rąbkiem falbankowym odpowiadającym falbance przy mankietach. I wreszcie z rodzajem krezy lekko, ledwie przymarszczonej, odszytej w odstępach w drobniutkie zakładeczki. Można dać wtedy takie same mankieciki.

Przybrania? Trochę guziczków, zależnie od fasonu. Przymarszczenie przy szyi, które tak ubiera osoby szczupłe, o wysmukłej szyi. Trochę szczypanek i zacięć. W ogóle skromna prostota.

Bo jednak bluzki muszą być cieplejsze. Będą noszone pod grube futra i palta, więc nie pora na lekkie, powiewne ozdoby.

Marieta

Kobieta w Chinach

Książka podróżnika niemieckiego dr Wilhelma Filchnera p. t. Tschung Kue — państwo środkowe, która między innymi zawiera interesujące uwagi o kobiecie chińskiej:

W przeciwstawieniu do Europy, gdzie kobieta wkracza coraz więcej w życie publiczne, oddalając się od domowego ogniska, Chinka najchętniej koncentruje swoje uczucia w kółku rodzinnym. Tu ma największe pole do działania i zdobywa wysokie uznanie jako żona i matka. Zaznaczyć jednak należy, że jedynie jako matka synów. Kobieta, darząca swego męża potomkiem płci męskiej, przeżywa najszczęśliwsze chwile swego życia. Już wywieszona na dachu czerwona chorągiew świadczy o radości w domu. Mąż, teściowa i cała rodzina okazują jej swoją wdzięczność. Małżonkowie mogą być teraz spokojni. Rodzina ich nie wygaśnie, syn da im opiekę na stare lata, a gdy oboje zamkną kiedyś oczy, odprawiać będzie za nich przepisane modły.

Przy narodzeniu córki dzieje się wprost przeciwnie. Każdy ubolewa nad nieszczęsną matką, w całym domu powstaje płacz i lament. Jeżeli rzecz się ma w rodzinie ubogiej, to często niepożądane dziecię odsyłane bywa do domu podrzutków, a nawet sprzedaje się je jako istotę zbędną. Fakt sprzedawania dziewczynek niemowląt, a nawet kilkoletnich jest niestety w Chinach rozpowszechniony i tolerowany.

Chłopców nie sprzedaje się nigdy, chyba że astrolog, będący przy jego narodzinach, wczytując się w jego przyszłość, uzna to za konieczne.

O ile kobieta nie ma potomstwa, wytwarza się dla niej bardzo przykra sytuacja. Mąż bowiem ma wówczas prawo wziąć do domu konkubinę, która nieraz prawowitej żonie utrudnia życie, w czym często gorliwie jej dopomaga teściowa. Na ogół Chinka musi znosić od matki swego męża dużo przykrości, które się nawet stają przyczyną popełnianych w tym kraju między kobietami częstych samobójstw.

Jeżeli kobieta w Chinach traci męża, to zabiera ją do siebie najstarszy syn, którego woli musi się raz na zawsze podporządkować.

Wdowa, dochowująca wierności zmarłemu małżonkowi, otoczona jest w rodzinie i wśród znajomych powszechnym uznaniem. Powtórne małżeństwo okrywa ją największą wzgardą i nawet rodzone dzieci mogą się jej wyrzec.

W ogóle opinia publiczna jest dla kobiety w Chinach surowa, a prawo zezwala na rozwody w wypadkach, gdy żona jest nieposłuszna teściowej, gdy za wiele mówi, a zwłaszcza gdy się źle prowadzi. Nie dziwi nikogo, jeżeli mąż sprzedaje żonę w cenie równającej się wartości konia. Oczywiście, w razie dużej urody, lub innych jej zalet może otrzymać sumę znacznie większą.

Los więc kobiety w Chinach nie jest godny zazdrości, ale to też stare przysłowie chińskie twierdzi, że: „najmądrzejsza córka mniej jest warta od syna kaleki".

M. Ż.

Godzina w poradni przeciwgruźliczej

— Pan na odmę?
— Tak.
— Proszę kartę. Jaka temperatura?
— 37.6.
— Niech pan stanie na wagę.

Pielęgniarka wstaje od stołu, przy którym czeka już kilka innych osób. Sprawdza wagę, zapisuje, pyta o samopoczucie chorego. Potem wypełnia jego kartę i zwraca się do następnych pacjentów. Przeważnie zna ich i pamięta, nie tyle może z nazwiska, ile z przebiegu choroby.

— Pani zdaje się w sprawie prześwietlenia córki. A jak się czuje mąż?

— Było już dużo lepiej — odpowiada tęga kobieta w chustce — przestał kasłać i nie miał już gorączki. Ale teraz pije i znowu mu gorzej już od tygodnia.

Pielęgniarka żywo podnosi głowę z nad wypełnionej karty i rzuca mi wymowne spojrzenie.

— Ależ mu nie wolno brać wódki do ust! Cała kuracja na nic!

Nieszczęśliwa żona rozkłada ręce gestem beznadziejnej rozpaczy.

— Co ja na to mogę poradzić, co mogę poradzić.

Do stołu zbliża się blada dziewczyna o wpadniętych oczach. Jest trochę onieśmielona, pierwszy raz przyszła do poradni.

— Ja chciałam na badanie — mówi — pewno chora jestem. Kaszlę i boli mnie w plecach. Już i sił nie mam do roboty.

Pielęgniarka szuka wolnej godziny i wyznacza datę badania. Wypytuje o objawy choroby, każe mierzyć temperaturę i przynieść plwocinę do analizy na kilka dni przed badaniem. Tak postępuje się z każdym chorym, gdy zgłosi się do poradni przeciwgruźliczej. Analiza, badanie, prześwietlenie płuc, potem dopiero stosuje się odpowiednią kurację. Pacjenci poradni rekrutują się przeważnie ze sfer najuboższych. Zależnie od stanu zamożności chorego pobiera się od niego niskie opłaty za zabiegi (prześwietlenie, odma) lub nawet leczy zupełnie darmo. Obecnie Towarzystwo Przeciwgruźlicze, istniejące w stolicy już 30 lat, zawarło kontrakt z Ubezpieczalnią Społeczną, która kieruje do poradni gruźlików, korzystających ze świadczeń i pokrywa koszty ich leczenia.

Poradni przeciwgruźliczych jest w Warszawie kilka, każda z nich obejmuje pewien rejon, spoza którego nie przyjmuje już chorych. W ten sposób każdy chory, nawet najuboższy, może się udać do właściwej poradni (tej, której działalność obejmuje jego dzielnicę) i znaleźć tam leczenie i fachową opiekę. Codziennie przez te poradnie, o których pracy tak mało się wie, przewija się setki niezamożnych gruźlików. Codziennie wre tam praca nad wyrwaniem ich ze szpon straszliwej choroby, nad uleżniem ich doli, umożliwieniem powrotu do zajęcia. O ileż lepsze byłyby rezultaty tej pracy, gdyby nie brak funduszów, brak miejsc w sanatoriach*) i wreszcie straszne warunki mieszkaniowe większości pacjentów. Matka z otwartą gruźlicą mieszka w jednej izdebce z pięciorgiem drobnych dzieci; śpi z nimi, gotuje dla nich, wciąż kaszle. Cóż dziwnego, że dzieci takie stają się kolejno pacjentami poradni, że tak wiele z nich choruje, stają się znowu źródłem zakażenia dla rodzeństwa i towarzyszy zabaw. Sprawę tę mogłaby rozwiązać tylko duża ilość sanatoriów, cóż, kiedy Towarzystwo nie ma ich za co budować...

*) Dla orientacji dodam, że w Polsce jest sanatoriów 20 razy mniej, niż np. w Niemczech.

Do niedawna posiadało ono dwa sanatoria ludowe: Dom Zdrowia w Świdrze i sanatorium w Małorycie. Obecnie to ostatnie przejęła Ubezpieczalnia Społeczna. W sanatoriach jest stałe przepełnienie, chory często czeka na miejsce tak długo, że wyjeżdża już w stanie beznadziejnym, lub nie wyjeżdża wcale...

Poradnie robią, co tylko jest w ich mocy. Leczą, uczą chorych zasad higieny, starają się o miejsca w szpitalach i sanatoriach. W ciągu jednego roku leczy się w nich około 7 tysięcy chorych, którzy nie mogliby w żadnym razie ponosić kosztów leczenia prywatnego. Lekarze w poradniach nie są jednak wszechmocni; przeżywają nieraz ciężkie chwile, gdy np. chory, któremu zaleca się dobre odżywianie, odpowie: — Ja, panie doktorze, nie bardzo mam co jeść...

Wielu gruźlików może leczyć się i pracować jednocześnie dzięki odmie, zakładanej i dopełnianej w poradniach. Odma polega na wprowadzeniu pewnej ilości powietrza między opłucne, celem częściowego unieruchomienia chorego płuca, które wtedy dużo lepiej się goi. Ponieważ powietrze to częściowo się wchłania, odmę dopełnia się, zależnie od chorego, kilkanaście, czy kilkadziesiąt razy, a nieraz nawet przez kilka lat.

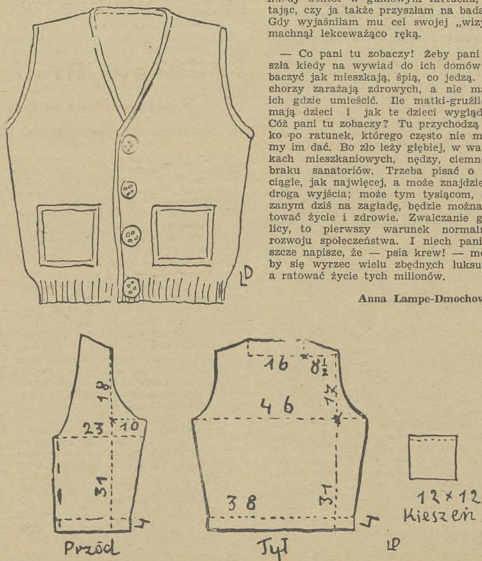
Po zapoznaniu się ze wstępną pracą pielęgniarki, która zapisuje pacjentów i odsyła ich z kartami na zabiegi, przechodzę do pokoju lekarskiego, gdzie zakłada się i dopełnia odmy (zostaję tam dopuszczona dzięki uprzejmości znajomej lekarki, a także dlatego, że jestem siostrą sanitarną P. C.K.). Na stoliku stoi specjalny aparat, eter, jodyna, leżą sterelizowane igły. Pani doktór bada chorego, przegląda kartę dokonanych zabiegów, pyta o samopoczucie, zapisuje lekarstwo. Następnie znieczula eterem miejsce na klatce piersiowej, chory leży płasko na kanapce, igła jednym ruchem zostaje wbita między żebra. Aparat wykazuje ciśnienie ujemne — igła jest między opłucnymi. Połączona z aparatem wprowadzi tyle powietrza, ile potrzebne jest do dopełnienia odmy. Chory leży spokojnie, musi oddychać równomiernie. Cały zabieg nie trwa długo; po wyjęciu igły, zajodynowaniu, pacjent może już iść do domu; zgłosi się znów do poradni za tydzień lub dwa. Zaraz po jego wyjściu zjawia się drugi chory. Trafiłam właśnie na dzień odm w poradni, nieraz dopełnia się ich kilkanaście w ciągu kilku godzin.

Po zwiedzeniu innych sal powracam do poczekalni, gdzie pielęgniarka wciąż załatwia chorych. Niektórzy z nich samym wyglądem wzbudzają współczucie: są znękani, zagłodzeni, schorowani.

Przy stoliku zatrzymuje się na chwilę młody doktór w gumowym fartuchu, pytając, czy ja także przyszłam na badanie. Gdy wyjaśniłam mu cel swojej „wizyty" machnął lekceważąco ręką.

— Co pani tu zobaczy! Żeby pani poszła kiedy na wywiad do ich domów zobaczyć jak mieszkają, śpią, co jedzą. Jak chorzy zarażają zdrowych, a nie mamy ich gdzie umieścić. Ile matki-gruźliczki mają dzieci i jak te dzieci wyglądają! Cóż pani tu zobaczy? Tu przychodzą tylko po ratunek, którego często nie możemy im dać. Bo zło leży głębiej, w warunkach mieszkaniowych, nędzy, ciemnocie, braku sanatoriów. Trzeba pisać o tym ciągle, jak najwięcej, a może znajdzie się droga wyjścia; może tym tysiącom, skazanym dziś na zagładę, będzie można ratować życie i zdrowie. Zwalczanie gruźlicy, to pierwszy warunek normalnego rozwoju społeczeństwa. I niech pani jeszcze napisze, że — psia krew! — można by się wyrzec wielu zbędnych luksusów, a ratować życie tych milionów.

Anna Lampe-Dmochowska



Wykrój na kamizelkę męską, ścieg dowolny na drutach.

Szczęście w małżeństwie

CHOROBY DUCHA

Tak, jak choroby fizyczne mogą i niedoskonałości charakteru działać destrukcyjnie na szczęście pożycia małżeńskiego. I tutaj także odróżniamy małe usterki, powszednie, a tym nie mniej dokuczliwe i nieobliczalne w skutkach, — i wady, złe nawyki, dochodzące do rozmiarów moralnego upośledzenia czy kalectwa.

Niebezpieczeństwem małych usterek naszego charakteru jest, że je lekceważymy, nie doceniając ich ujemnych skutków.

Pewnie, nawyk do nieporządku, abnegacja w ubraniu, odrobina szorstkości, nałóg uskarżania się, „niewinna" kokieteria, nawet popędliwość, nie objawiająca się nazbyt jaskrawo, drobne fazy złych humorów itp. to nie są poważne wady, wykluczające wzajemny szacunek, są to jednak drobnoustroje podcinające korzenie radości życia i miłości obojga małżonków.

Ich niebezpieczeństwem jest, że je lekceważymy w sobie samych, a jednak nie lekko nam je znieść u towarzysza w codziennym życiu.

Przez nie człowiek nie przestaje być dobrym człowiekiem, ale przestaje być przyjemnym,..

A to jest bardzo ważna rzecz potrafić być nie tylko zacnym, szanownym, szlachetnym — ale i przyjemnym w pożyciu.

Instynktownie uciekamy, usuwamy się od tego, co nam przynosi wrażenia ujemne, unikamy ludzi przykrych niekiedy więcej niż ludzi istotnie złych.

Ilu mężów powoli oddaliło się od rodziny, zobojętniało, lub zasmakowało w miłostkach najlichszego typu, nawet popadło w rozpustę, przez to tylko, że żona, „najzacniejsza kobieta" albo swoim bezładem i zaniedbaniem, albo oschłością, albo zrzędzeniem i nałogowym biadaniem uczyniła dla niego dom najprzykrzejszym z miejsc pobytu, a własną osobę — pomimo chwil zapamiętań się miłosnych — często nieznośną?

Mąż również, człowiek ogólnie szanowany, altruista (wyłącznie poza domem), pracownik pożyteczny lub wybitny, umysłowość niepowszednia — staje się po prostu nie do wytrzymania przykrym w życiu domowym tylko z powodu, że wszystkie swoje atuty wyczerpując na szerszej arenie, nic już z walorów swoich nie zostawił dla domu, przeciwnie dom jest dla niego miejscem, gdzie już — na koniec — można odprężyć się w znaczeniu: przestać być przyjemnym i wartościowym. Można nie myć się... można myśleć tylko o sobie, można pozwolić sobie na szorstkie słowo, można dużo wymagać, a nic oprócz przykrostek nie przynosić, a na koniec można obrazić się, że tu, w domu, jest się akurat wielbionym najmniej.

Nawet takie powszednie grzechy mogą stać się śmiertelnymi dla szczęścia dwojga, gdy nieszczęśliwie tak się ugrupują, że wzajemnie potęgują się, wytwarzając atmosferę nie do zniesienia. Np. tendencja do abnegacji, zaniedbania zewnętrznej estetyki, gdy natrafi na wielką wrażliwość właśnie w tym kierunku u osoby drugiej, da w rezultacie — obrzydzenie, fizyczny wstręt... choć przy pewnej gruboskórności mogło by przejść niepostrzeżenie...

Rozrzutność męża przy rozsądnej oszczędności żony (nie skąpstwie nierozważnym), przy jej zapobiegliwości i umiejętności wykazania mu, że pieniądz, właśnie przez jej ręce przechodząc, daje najwięcej przyjemności, może być unicestwiona w skutkach swoich, gdyż mąż na pewno da się nakłonić do oddania lwiej części rozporządzalnych środków w jej dobroczynną administrację. Ale gdy rozrzutność męża spotka się z bezładem, niedbalstwem, nieróbstwem żony — to on będzie trwonił pieniądz poza domem, ona będzie niszczyła resztę tego, co zostanie dla domu; pomimo znacznych dochodów, rodzina nie ustrzeże się od braków, graniczących z nędzą.

Przy tych właśnie chronicznych chorobach duszy bardzo wielką usługę oddać nam może bliskość moralna drugiego, życzliwego człowieka.

Sami tak często nie dostrzegamy lub niedoceniamy doniosłości drobnych wad własnych, nie zdajemy sobie sprawy, nie dzierżąc dłoni na tętnie cudzych przeżyć, jak one mogą po prostu zatruć życie osobom bliskim, może akurat w danym kierunku przeczulonym. Gdy przywykliśmy do szczerego wypowiadania się, żal z powodu ciągłej zadawanej sobie czasem wspólnieświadomie udręki nie będzie ciężkim kamieniem opadał na dno serca, żeby wreszcie kiedyś — wybuchnąć jak pękający wrzód i doprowadzić do zupełnego rozbratu.

Nie żądajmy więc wzajem od siebie mało prawdopodobnych jasnowidzeń, nie każmy towarzyszowi odgadywać siebie, tylko przyzwyczajajmy i jego i siebie samych do szczerego, natychmiastowego wypowiadania się. Jeżeli — o co łatwiej na świeżo — będzie w tym dużo wyrozumienia i serdeczności, jeżeli towarzysz nasz poczuje, że go nie potępiamy, tylko radzibyśmy przyjść mu z cierpliwą pomocą, bardzo często przyjmie ją, podaną w miłej formie, i tak nawet wady i usterki staną się przyczynkiem do zacieśnienia się i pogłębienia życia dwojga.

Ale żeby mieć ową moc cudowną leczenia ran duszy — trzeba — „całować rany", jak to czynili święci — nie zaś sączyć w nie jad i szarpać je niecierpliwą dłonią, jak to czynimy często, współżyjąc z ludźmi. Bo „całowanie ran" — to nasze do nich ustosunkowanie się miłosne, ale czynnie-miłosne, nie popierające zła, tylko je leczące łagodnie i wytrwale.

Jedno jest pewne: wszystkie takie zabiegi lecznicze względnie łatwe są i skutek dają pewny, gdy użyte są od razu, o wiele trudniejszą jest sprawa, gdy dwoje bliskich w życiu ludzi już dopuściło do moralnego rozejścia się, do poważnienia.

Ludowa piosnka mówi: „Nie będzie w małżeństwie zgody, skoro raz przyjdzie do sprzeczki".

Może w tym jest przesada ,ale trudno nie przyznać, że niekiedy jednym, zgodnym wysiłkiem ducha obojga małżonków skreślić wszystkie wzajemne rozżalenia, nie podsumowując nawet rachunków i nie dochodząc kto mniej, kto więcej winien — bywa niezmiernie trudną sprawą.

M. Benisławska

Tydzień Praktycznej Pani

Praca opatrzona godłem „Plan" — Nagroda 4-ta

Opis prac domowych w ciągu tygodnia. Dnie powszednie (prócz sobót).

6.30 Wstawanie.
do 7.30 Wyprawianie męża do biura — córki do szkoły.
7,30—8 Śniadanie moje — toaleta.
8—10 Pomaganie służącej w sprzątaniu mieszkania (wtorki i piątki pomagam intensywniej, gdyż służąca idzie na rynek).
10—11 Ćwiczenia muzyczne (służąca idzie po zakupy).
11— 1 Reperacje, robótki, radio. (Służąca przygotowuje obiad, pali piece i t. d.).
1 — 2 Czytanie gazety (b. obszerna: I. K. C.). We czwartki moja muzyka z nauczycielką.
2 — 3 Dokańczanie obiadu (służąca idzie z obiadem do mamy na miasto). Córka wraca ze szkoły i gra sama lub w poniedziałki i czwartki z nauczycielką.
3 — 4 Mąż wraca — obiad.
4 — 6 Córka odrabia samodzielnie lekcje — ja przy niej czytam pismo „Praktyczna Pani" lub książkę, aby udzielić pomocy w razie potrzeby. Służąca je obiad (II śniadanie zjadła przed wyjściem), zmywa naczynia, sprząta kuchnię.
6 — 8 Spacer z córką, załatwianie drobnych sprawunków. Mąż śpi, czyta lub zajmuje się fotografiką. Służąca ceruje skarpetki lub robi coś dla siebie. W piątki kąpiel.
8 — 9 Kolacja. Ping - pong z córką lub czytanie głośne po francusku córce, będącej już w łóżku.
10—11 Czytanie. Spoczynek.

SOBOTY:

2-ga Obiad. Po obiedzie w ciepłe dnie dłuższe spacery za miasto całą rodziną. Zimą bridż u znajomych lub u nas (co 6 sobotę).

NIEDZIELA I ŚWIĘTA:

8 — 9 Wstawanie. Córka o 8,30. Mąż czasami o 11-ej. Śniadanie. Msza z córką w szkole o 10-ej.
11— 1 Córka bawi się na podwórku, czyta lub spaceruje z nami.
1 — 2 Obiad.
2 — 3 Czytanie.
3 — 8 Spacer, wizyty, odwiedzanie znajomych, teatr, kino (rzadko), bridż czasami).
8 — 9 Kolacja.
10—11 Spoczynek.

Periodyczne porządkowanie mieszkania.

1-go i 15-go każdego miesiąca gruntowniejsze sprzątanie: kurze na piecach, szafach, czyszczenie klamek, luster, pieców (kafli), mycie kwiatów.

Raz na miesiąc: trzepanie kilimów, pościeli, pastowanie podłogi, mycie okien.

Muszę jeszcze zaznaczyć, że 2 razy tygodniowo (poniedziałki i piątki) chodzę na siatkówkę 5 — 7.

Zajmuje mi jeszcze trochę czasu sprzątanie klatek (papużki, kanarki) i karmienie 2-ch psów.

Mam więc czas szczelnie zapełniony — nie rozumiem co to „nuda"! lub marnotrawienie czasu na pasjanse... lecz, niestety, nie mam też czasu i na pracę społeczną.

„Plan".

Bielizna

Co się tyczy bielizny osobistej to jest sprawa bardzo obszerna i bardzo zależna i od warunków materialnych i od upodobania.

Nie myślę bynajmniej walczyć z trykotami, przeciwnie, sama je noszę, bo przede wszystkim bardzo ładnie układają się na nich suknie. Nie zaczepiają się o szorstką powierzchnię, leżą gładko, spadają harmonijną linią. Nawet prawdziwy jedwab nie daje tego efektu, ponieważ ma pewne fałdki, zaszewki i t. p. i musi być luźniejszy. Trykot jako materiał rozciągliwy może być ciaśniejszy.

Wadą trykotowej bielizny jest, że zwłaszcza w tańszych gatunkach wyciąga się, tak że i koszule stają się stopniowo coraz dłuższe a węższe. Poza tym bądź co bądź dość szybko tracą piękną świeżość. Należy bardzo uważać, aby ich nie plamić, nie przepocić, nie zatrzeć na karku, bo się to wszystko trudno spiera, a gotować, ani nawet stosować zbyt gorącej wody nie można.

To też panie, które mogą sobie pozwolić na pewien zapas bielizny nie powinny zaniedbać sprawienia sobie porządnej, białej bielizny z cienkiego, ścisłego materiału, jak nansuk, madapolam i t. p. Przecież i taka bielizna może być strojna, ozdobiona haftem, mereżką, tiulem, Bardzo bym radziła paniom idącym za mąż aby sobie sprawiły chociaż 4 dzienne i 4 nocne koszule z solidnego, białego materiału, te się zawsze i bardzo przydadzą, a poza tym można sobie raz po raz kupić jakiś efektowny fatałaszek.

To samo powiedziałabym o majteczkach. Ładne, białe majteczki spódniczkowe przy odpowiedniej koszuli wyglądają ślicznie a w lecie, luźne i szerokie, są nawet przewiewniejsze niż trykotowe. Osoby karmiące, cierpiące na rozmaite dolegliwości kobiece powinny mieć sporo białej bielizny, którą można wygotować i utrzymać higienicznie. Za to dessous są bardzo odpowiednie trykotowe lub szyte z jedwabiu, właśnie dlatego, że się na nich dobrze układają suknie. Nie będąc zaś w bezpośrednim zetknięciu z ciałem nie brudzą się nigdy bardzo.

Uważam, że do wyprawy koszul należy mieć przynajmniej po sześć i tyleż majteczek. Dessous zaś w zależności od posiadanych sukienek, pod które je kładziemy. Jedno białe i jedno czarne, powinno jednak zawsze stanowić żelazny kapitał w garderobie starannej pani.

W nr 32 naszego tygodnika mamy na okładce koszulę nocną z trykotu, uzupełnioną bolerem. Większość nocnych koszul nie ma obecnie rękawów, w chłodne zatem wieczory do czytania i t. p. nakładamy bądź liseusę włóczkową, bądź w lecie bolerko z tego samego materiału co koszula.

Bieliznę szytą w domu z batystu, nansuku, sztucznego czy prawdziwego jedwabiu czy popeliny możemy ozdobić bądź kolorową aplikacją jak na str. 28 (nr. 32), bądź haftem jak na st. 31.

Nie tylko szlafroki ale i koszule i majteczki — wyglądają ładnie z kolorowej popeliny, łączonej w dwóch odcieniach.

Dla młodej szczupłej pani odpowiednia jest na rano piżama.

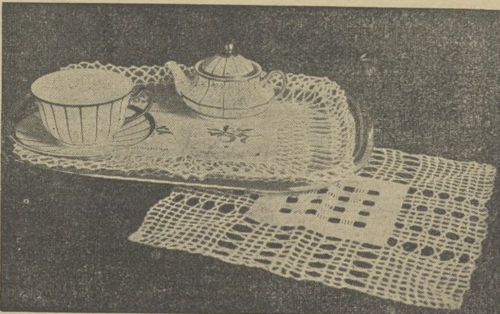
Jako ozdoba bardzo odpowiednie do bielizny są szlaki, poszywane na tiulu. Do białej bielizny weźmiemy gruby tiul grecki biały i poszyjemy bawełną białą, albo grubą coton perlé nr 3 lub 5, bądź lnianymi nićmi, albo też białą muliną (mouliné). Do bielizny kolorowej lepszy będzie tiul kremowy nieco cieńszy, poszyty bawełną perlé lub muliną w kolorze materiału.

A teraz podam paniom jako curiosum na dzisiejsze czasy spis bielizny jaką otrzymała do wyprawy moja babcia.

Dwanaście obrusów dużych lnianych, do każdego serwet 12 = serwet 144. Dwanaście obrusów małych lnianych do każdego serwet 6 = serwet 72. Trzy obrusy kolorowe, serwet 18.

Dwa tuziny ręczników grubych.		
Dwa tuziny cieńszych.		
Jeden tuzin cieniutkich.		
Ścierek grubych	tuzinów	4
„ cieńszych	„	3
„ do szkła	„	2
Koszul nocnych długich	tuzinów	3
„ dziennych	„	4
Majtek perkalowych	„	1
„ barchanowych białych	„	1
Halek białych perkalowych		6
Halek białych barchanowych		6
Halka czarna jedwabna		1
„ różowa		1
„ czerwona flanelowa		1
„ bajowa w rzucik		1
Kaftaników białych płóciennych		12
„ białych barchanowych		6
Staników (coś w rodzaju biusthalterów) perkalowych		6
Staników barchanowych		6
Pończoch białych bawełnianych	par	12
„ czarnych	„	12
„ wełnianych grubych	„	12
Pończochy białe jedwabne ślubne	par	1
Prześcieradeł na materace	tuzinów	4
Podpinek	„	3
Poszewek gładkich	„	2
Poszewek ozdobnych	„	1
Jaśków ozdobnych	„	1

Czy i jakie były szlafroki, matinki i t. p. nie mogłam się dowiedzieć. Obawiam się, że ta czerwona i bajowa halka wraz z doborem białych kaftaników to był właśnie strój poranny. Już do tego rodzaju strojów chyba nie wrócimy. *Warszawianka*



Dwie serwety na tacę

Materiał: płótno, nici do szydełkowania, perłowe D.M.C. nr 8, szydełko nr 6 i nici do haftowania D.M.C nr 25 w kolorze białym, jasnej czereśni, różowym, jasnoniebieskim, żółtym, ciemno i jasnozielonym.

Często spotyka się w każdym gospodarstwie domowym różne niepotrzebne skrawki, resztki materiałów. Otóż te szmatki można zamienić w małe serwetki, mające tak szerokie zapotrzebowanie. Oto dwa przykłady:

I. Serwetka kwadratowa wielkości do 30 cm. Płócienny kwadrat 16 cm przygotowuje się do haftu. Według wzoru wyciąga się nitki i mereżkuje. Potem zagina się brzegi na stronę lewą i szydełkuje dookoła 3 słup. i 4 oczka kolejnie. Koronkę odczytujemy ze wzoru. Pierwszy rząd jest trochę trudny, chodzi bowiem o symetryczne umieszczenie wzoru. Po kratce rogowej szydełkowanej z 7 oczek następuje rząd 7 oczek, potem 2 kratki i 7 oczek, następnie 3 kratki i 7 oczek, znowu 2 kratki i 7 oczek oraz kratka rogowa. Pamiętać trzeba, że słupki szydełkuje się luźno, a kratki z 3 oczek. Drugi rząd jest podobny do pierwszego, różni się tylko tym, że rząd z 7 oczek załamuje się teraz i po trzech oczkach zostaje przytrzymany niskim słupkiem w środku dolnych siedmiu oczek. Następne 3 oczka prowadzą do dalszych kratek. Fragment 1 i 2 rzędu powtarza się 5 X, w ostatnim tylko rzędzie kratki kończą się łukiem 5 oczek.

II. Serwetka prostokątna wielkości 28 X 34 cm wykonuje się w podobny sposób jak uprzednia. Na kawałku płótna 21 X 16 cm oznacza się miejsce wzoru i wyciąga nitki do mereżki. Po jej wykończeniu rysuje się wzór kwiatowy, który wykonuje się ściegiem płaskim w czterech zasadniczych kolorach. Kierunek ściegu w hafcie wskazują kreski na wzorze. Nie robi się także węzłów, początek nitki i jej koniec zaszywa się w niewidoczny sposób na lewej stronie. Po ukończeniu tej części robótki zaginamy brzeg i gęsto ją obszydełkujemy. Pierwsze dwa rzędy koronki są jednakowe. Trójkąciki wykonane słupkami z 2 nawinięć i 5 ocz. postępują po sobie zawsze w co 4-ym oczku u podstawy. W drugim rzędzie lokuje się je na wierzchołkach z dolnego rzędu. Na rogach zgęszcza się trójkącik (patrz na wzór) i nie dopuszcza do ściągnięć. Trzeci rząd stanowią słupki z 3 naw, oddzielone 5 ocz. Czwarty i piąty rząd równa się pierwszemu, przy tym ostatni zakończony jest pikotkami. Wyprasowane serwetki oddaje się do użytku. *Długojówna Dora*

Dopełniamy spiżarnię kosmetyczną

Jak wspomniałam w poprzednim numerze, w spiżarni naszej muszą się znaleźć również środki do pielęgnowania skóry ciała i włosów.

A więc — przy silnym wydzielaniu potu o niemiłej woni stosujemy przecieranie wódką miętowo-jałowcową; przeciwdziała ona także odparzaniu — ocieraniu nóg. Garść świeżej mięty, łyżeczkę jagód jałowcu zalać pół litrem wódki; po 6 tygodniach zlać, przecedzić, dodać 5 gram taniny — przecierać codziennie pocące się ręce, pachy czy stopy.

Na wzmocnienie włosów przygotowujemy sobie wódkę ze świeżej młodej cebuli. Cebulę obraną ze skórki krajemy drobno, na każdą średnią cebulę wrzucamy do butelki 3 ziarenka pieprzu i zalewamy 70% spirytusem, znowu tak, aby warstwa płynu była równie wysoka, jak warstwa miąższu. Nalewkę tę zostawiamy na całe 4 — 6 tygodni. zlewamy i wyciskamy przez gęsty batyst cebulę, filtrujemy. Płynem tym należy raz na tydzień — na 24 godziny przed umyciem — przecierać skórę głowy, za pomocą miękkiej, wąskiej szczoteczki, jak do zębów, rozdzielając włosy pasmami.

Czystą wódkę cebulową stosujemy przy włosach tłustych; przy włosach suchych łączymy ją z olejkiem rycynowym pół na pół; dla dzieci z oliwą soi, również w tym samym stosunku.

Dla włosów wybitnie suchych, anemicznych, łamliwych robimy oliwę cebulową, przygotowując ją w ten sam sposób, jak wódkę, tylko w miejsce wódki zalewa się cebulę oliwą. Oliwę tę przed myciem nie tylko wcieramy w skórę głowy, ale natłuszczamy nią całe włosy.

Do farbowania siwiejących włosów szatynek i brunetek może posłużyć spirytus orzechowy. Zielone łupiny włoskiego orzecha pokrajane zalewa się czystym 95% spirytusem na miesiąc. Po zlaniu i przecedzeniu nacieramy włosy za pomocą szczoteczki, ostrożnie, aby nie zaplamić skóry, bo płyn bardzo trudno się zmywa. Po wyschnięciu włosów sprawdzamy, czy mają równy kolor, podciągamy jeszcze miejsca jaśniejsze; tak samo należy wyrównywać kolor włosów po każdym ich umyciu.

Do rozjaśniania włosów zastosujemy wodę utlenioną na rumianku. Garść świeżego rumianku należy lekko przesuszyć na słońcu i zalać pół na pół 10% wodą utlenioną (w ciemnej butelce), postawić w zupełnie ciemnym miejscu na tydzień, codziennie mieszając, po czym zlać znowu do ciemnej butelki. a godzinę—dwie przed umyciem zwilżamy całe włosy tym płynem, po czym myjemy i płuczemy odpowiednimi do gatunku skóry mydłem i ziołami. Zabiegu tego nie należy jednak powtarzać częściej, jak raz na 6 tygodni, ponieważ woda utleniona powoduje kruszenie się włosa.

Ten sam płyn stosujemy do rozjaśniania niepotrzebnego owłosienia rąk, czy nóg, jest ono wtedy mniej widoczne, no i przy dłuższym stosowaniu tego środka włos kruszeje i niszczy się. Włosy na rękach i nogach można płynem tym smarować codziennie, uważając jednak, żeby nie oparzyć skóry. W razie podrażnienia i zaczerwienienia skóry w tych miejscach należy smarować ją maścią cynkową lub gliceryną z sokiem cytryny.

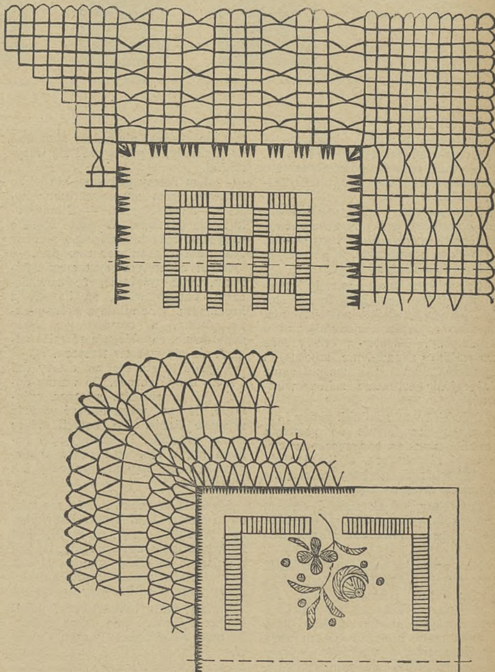
Przy poroście zbędnych włosków na twarzy można również użyć tego płynu, ale tu już bardzo ostrożnie, bo delikatną skórę twarzy łatwiej jest oparzyć.

Mamy więc oto szereg preparatów, o których przyrządzenie trzeba się postarać w okresie letnim, kiedy mamy do rozporządzenia świeże kwiaty, zioła i owoce.

Pragnieniem moim jest, aby wpoić w Panie zrozumienie, że skóra nasza, jako samodzielny organ ciała — może być tak, jak i żołądek, głodna, niedokarmiona, że musimy jej podawać pożywienie w odpowiedniej do jej gatunku formie, które będzie ją nasycać i podtrzymywać jej zdrowy ładny wygląd.

A więc przygotowując dla całej rodziny smaczne zapasy na zimę, nie zapomnijmy o naszej wyłącznej osobistej spiżarni kosmetycznej.

Helena Brzezińska
Kierowniczka Działu Kosmetycznego
w Instytucie Kosmetyczno-Lekarskim
„Izis" w Warszawie



I. Serwetka kwadratowa na tacę. Linia przerwana wskazuje środek wzoru. Sposób wykonania na str. obok.

II. Połowa prostokątnej serwetki na tacę. Ścieg płaski, kolory:

Czerwień jasna.
Różowy.
Niebieski jasny.
Żółty.
Zielony ciemniejszy.
Zielony jasny.

W jaki sposób gwiazdy filmowe dbają o swoją linię



MARION DAVIES



NORMA SHEARER



MYRNA LOY



JEAN HARLOW



HELEN HAYES

Zachować piękność, jeżeli się ją otrzymało od natury, zdobyć urodę, jeśli nam została odmówiona, oto zrozumiałe dążenie i pragnienie każdej kobiety.

Jako na wzór godny naśladowania zwracamy w tej sprawie zazwyczaj oczy ku gwiazdom tego padołu, artystkom scenicznym, w pierwszym zaś rzędzie filmowym.

Czy zebrane przez nas rady i uwagi przydadzą się i będą mogły służyć jako wskazówki postępowania, ocenimy to dopiero, kiedy się z nimi zapoznamy. Poruszają one przede wszystkim zagadnienie zręcznej i szczupłej figurki, tak ważnej a nie dającej się sztucznie zaimprowizować.

Ołówki, tusze, szminki, pudry i róże mogą prawie nie do poznania zmienić nieładną twarzyczkę w ciekawą i niepokojącą, ciężka i otyła postać w najpiękniejszej toalecie nie wyda się wiotką lilią.

Pozwólmy jednak mówić samym artystkom. Cóż nam na przykład powie urocza i zręczna *Marion Davies?*

Na początku swoich zwierzeń twierdzi, że dobra figura jest takim darem natury jak piękny nos. Jej samej na przykład nie przychodzi z trudnością zachowanie pięknej linii.

Jada mało, lubi tańczyć, uprawia lżejsze sporty, a właściwie zabawy ogrodowe, rano się gimnastykuje, ale robi to wszystko bez przymusu, dla przyjemności i nie sądzi, żeby tylko przez to zachowała piękną linię. Ćwiczenia te sprzyjają raczej lekkim, zręcznym ruchom, aniżeli mają wpływ na tuszę.

Norma Shearer jest zdania, że nie ma jednej recepty na zachowanie szczupłej, zgrabnej figury, ale jest ich dziesięć, uzupełniających się nawzajem. Żadnej nie należy stosować do przesady, a posługiwać się wszystkimi.

— Jem rzeczy pożywne, ale lekko strawne i jem zawsze skromne ilości — mówi Norma. — Gimnastykuję się od rana. W ogóle stosuję wszystkie systemy zalecane przeciw tyciu, ale w granicach rozsądku.

Moim osobistym systemem, któremu, mam wrażenie, że zawdzięczam bardzo wiele, są kąpiele z krochmalu. One mi dają skórę piękną, gładką, a oczyszczając ciało gruntownie, zapobiegają również odkładaniu się warstw tłuszczu.

Kąpiele te stosuję co cztery dni i biorę dosyć gorące. Do wanny dodaję tyle krochmalu, czystego, ryżowego, ile go mogę nabrać w dwie złączone dłonie. Po kąpieli biorę zimny prysznic. Początkującym paniom radzę stosować prysznic ciepły. Z takiej kąpieli wychodzę jak odrodzona.

Myrna Loy zapewnia, że nie wie, co to dieta. Je wszystko bez wyboru i tyle, ile jej się podoba. Nie jest to jednak absolutna prawda, bo jak z dalszych zwierzeń wynika, Myrna Loy nie jada wcale legumin ani słodyczy i ma w ogóle mały apetyt.

Tańczy dużo, lubi spacery, jeździ konno, śpi codziennie osiem godzin. Je mało mięsa, dużo jarzyn i owoców. Wbrew pierwotnemu zapewnieniu ,jak Czytelniczki same widzą, Myrna zachowuje w gruncie rzeczy dosyć surową dietę.

Jean Harlow hołdowała zasadzie, dość szeroko w ostatnich latach propagowanej, aby nie jeść równocześnie mięsa i potraw mącznych, twierdziła zresztą, że każdy powinien wypróbować na sobie, jaki sposób odżywiania mu służy i następnie skrupulatnie go stosować. Jean Harlow obmyśliła dla siebie następującą dietę:

Rano szklanka gorącej wody z sokiem z cytryny. Na śniadanie filiżanka białej kawy i szklanka soku z grejpfrutów. Na drugie śniadanie sałatka z surowych jarzyn, grzanki i owoce. W zimie zamiast sałatki — zupa. Na obiad, który stanowił najważniejsze pożywienie, zawsze 3 gatunki jarzyn, mięso 3—4 razy w tygodniu. Coś słodkiego na deser i czarna kawa.

Poza tym stosowała masaże i pływanie.

Niestety, nie był to, jak się okazało, system dobry, utalentowana artystka zgasła przedwcześnie.

Helena Hayes stosuje, jako środek utrzymujący zręczność i sprężystość członków, ćwiczenia fizyczne. Ograniczeń w jedzeniu nie uznaje, bo się przekonała, że jej to szkodzi. Zresztą i ćwiczenia fizyczne ogranicza do pracy we własnym ogródku i spacerów. Uważa, że picie soku z pomarańcz robi jej doskonale w czasie męczącego nagrywania filmu.

Kto wie, czy nie najbliższą prawdy jest jednakże Marion Davies, której zdanie przytoczyliśmy na wstępie, że piękna figura jest darem niebios, a wszelkie wysiłki w celu poprawienia natury drogą ćwiczeń, a zwłaszcza diety, rzadko osiągają zamierzony skutek. *B.*

Znaczenie drzewek karłowych w małych ogródkach

Przed sezonem jesiennym, który jest najodpowiedniejszy do sadzenia drzewek owocowych, powinniśmy zawczasu obmyśleć jakie drzewka wybrać najlepiej.

W niniejszym artykule pragnęłabym zwrócić uwagę czytelniczek na zalety i znaczenie w produkcji owoców, jakie posiadają drzewka karłowe i zachęcić do ich korzystnej, a jednocześnie zajmującej hodowli. Zwykle kto raz tę hodowlę u siebie wprowadzi, nie tylko nie żałuje, a z czasem staje się jej gorącym zwolennikiem. Praca bowiem koło drzewek karłowych jest bardzo miła i wdzięczna, jeśli tylko zna się ogólne zasady, jak z nimi postępować należy.

W małych ogródkach miejskich, przywillowych i działkowych, oraz podmiejskich letniskowych, a nawet w niewielkich włościańskich, gdzie trzeba się stale liczyć przede wszystkim z brakiem miejsca i często nieraz z brakiem rąk roboczych, gdzie chcielibyśmy osiągnąć pełne wyzyskanie ziemi — drzewka karłowe są po prostu nieocenione i specjalnie godne polecenia.

Zrozumiano już dawno znaczenie tej hodowli w krajach zachodnich Europy, gdzie w ogródkach amatorskich drzewka karłowe liczy się na miliony.

A teraz bliższe omówienie co to są drzewka karłowe, jak się je otrzymuje i na czym polegają ich zalety.

Drzewkiem karłowym nazywamy takie, które wskutek specjalnych warunków rośnie i rozwija się słabo, a w rezultacie pozostaje zawsze małe.

Tym specjalnym warunkiem jest szczepienie na podkładkach karłowych, a mianowicie gruszki na pigwie, jabłonki na „rajskiej", lub na trochę silniej rosnącej „słodkiej".

W tym celu oczkuje się na podkładce odmianę tuż przy samej ziemi, z tym jednak, aby przy sadzeniu potem drzewka na miejsce stałe, miejsce okulizacji nie dostało się do ziemi, gdyż wtedy odmiana szlachetna wypuści korzenie, usamodzielni się i przestanie być drzewkiem karłowym.

Podkładka karłowa wolno rosnąca, a obficie ukorzeniona hamuje wzrost odmian szlachetnych na niej oczkowanych, dostarczając przy tym sporo surowych pokarmów, zmusza do ich szybszej przeróbki. W ten sposób tworzy się w stosunkowo niewielkim drzewku bogaty materiał asymilatów na pączki kwiatowe. Dlatego też drzewka te rodzą wcześniej od piennych i mają znacznie większe i dorodniejsze owoce, ale też i prędzej starzeją się.

Główna różnica przy produkcji drzewek piennych i karłowych polega więc na tym, że pierwsze są uszlachetniane na podkładkach silnie rosnących (dzikie jabłonie i dzikie grusze), karłowe zaś oczkuje się na podkładkach specjalnie rosnących słabo i dających potem małe formy.

Karłowe drzewka owocowe posiadają dużo zalet, z których najpoważniejsze wymieniam poniżej.

1. Owocowanie rozpoczyna się znacznie wcześniej, niż na drzewkach piennych, bo już w trzecim roku po posadzeniu można mieć dość spory zbiór.

2. Owoce otrzymuje się bardziej dorodne i smaczne, ponieważ jest ich ogólnie mniej, są znacznie lepiej oświetlone i ogrzane słońcem. Gruszki z drzewek karłowych można zebrać nieraz wyjątkowej wielkości np. u odmiany bera Wiliamsa waga jednego owocu dochodzi do 625 gr., bera Diela — 580 gr., Plebanka — 560 gr.

3. Owoce na karłach dojrzewają wcześniej, niż na drzewach piennych tych samych odmian. Dzięki temu można na karłach produkować odmiany cenne, późnozimowe, które na drzewach piennych nie dojrzałyby dostatecznie.

4. Drzewka karłowe zajmują mało miejsca, mogą być sadzone gęściej, niż pienne, wskutek czego w małych ogródkach amatorskich można na niewielkiej przestrzeni pomieścić więcej różnych odmian.

5. Pielęgnacja drzewek jest znacznie ułatwiona przy karłach ze względu na ich mały wzrost, łatwiej można je przycinać, chronić przed szkodnikami, opryskiwać w razie potrzeby, a wreszcie zbiór owoców jest z nich dużo mniej kłopotliwy i przystępniejszy.

6. Drzewka karłowe o odmianach bardzo czułych, łatwo przymarzających w zimie, można łatwo uchronić przed szkodliwymi skutkami mrozu, okrywając je starannie przed zimą, co nie da się zwykle wykonać na drzewach piennych.

Wymienione powyżej cechy drzew karłowych wymownie świadczą o ich zaletach. Rozpatrując jednak ich właściwości zupełnie obiektywnie, doszukać się można także paru wad. Do takich wad u drzew karłowych należeć będzie bardzo płytkie ukorzenianie się, co nieraz narażać może drzewka przy silnych wiatrach na wyrwanie z ziemi. Dlatego w okolicach bardzo wietrznych, w ogródkach zakładanych na kompletnie otwartej przestrzeni, sadzenie karłów nie będzie wskazane, w amatorskich ogródkach miejskich jest jednak na tyle zacisznie, że nie ma obaw pod tym względem.

Drugą niejako wadą będzie stosunkowo znacznie krótszy okres życia drzewek karłowych w porównaniu z piennymi, to jednak w zupełności zostaje wynagrodzone tym, że jednak dużo wcześniej rozpoczyna się na nich owocowanie.

Nie nadają się również drzewka karłowe do zakładania z nich sadów handlowych na większą skalę, a to ze względu na niemożność zastosowania pomiędzy nimi uprawy konnej, ale ta kwestia w małych ogródkach nie odgrywa żadnej roli.

Reasumując więc wszystkie zalety i wady drzewek karłowych, musimy dojść do wniosku, że sadzenie ich przede wszystkim w małych ogródkach ma rację bytu i ze wszechmiar zasługuje na rozpowszechnienie.

Drzewka karłowe prowadzone bywają bądź jako drzewa formowane, bądź nieformowane, zwane też krzaczastymi.

Karły, prowadzone jako krzewy, sprawiają mało kłopotu. Cięcie ich polega na tym, że przycina się je raz przy sadzeniu, a potem tylko wtedy, kiedy zbytnio zagęszczają się, aby dać zawsze dostęp światłu słonecznemu i powietrzu do pączków kwiatowych i owoców.

Formowanie drzewek polega na stałym i systematycznym przycinaniu gałęzi w ten sposób, aby drzewku nadać pewną, specjalną formę, którą przez całe swoje życie ma zachować. Formowanie stosowane bywa przeważnie u grusz, które się najlepiej do tego nadają.

Najczęściej spotykaną formą drzewek formowanych bywa stożek, jako forma pełna, oraz wachlarze, palmety, lub sznury jako formy płaskie (gałęzie rozkładane są tylko w jednej płaszczyźnie). Te ostatnie nadają się specjalnie dobrze do obsadzania nimi murów, parkanów i ścian budynków. Drzewka sadzone w ten sposób pod osłoną korzystają z lepszej insolacji i chronione są przed ujemnymi wpływami atmosferycznymi, dzięki temu wcześniej i lepiej owocują.

Sznury poziome można prowadzić bez trudu doskonale przy zupełnie nawet niskich ogrodzeniach.

Formowane drzewka są trudniejsze do prowadzenia, ponieważ wymagają systematycznej opieki nad sobą, a przede wszystkim odpowiedniego cięcia. Wiele osób uważa zabieg ten za bardzo trudny i niedostępny dla amatorów, tymczasem po zapoznaniu się z podstawowymi zasadami cięcia i potrzebami drzewek, każdy potrafi te zabiegi zastosować, a osiągnięte rezultaty dostarczą wiele satysfakcji.

Szczegółowe opisywanie sposobów cięcia drzewek karłowych wychodzi poza ramy niniejszego artykułu, ogólnie tylko można zaznaczyć, że sztuka cięcia drzewek formowanych polega na zastosowaniu się do fizjologii. Trzeba starać się o uzyskanie równomiernego wzrostu wszystkich partii drzewka, zapewnić zarówno owocom jak i pędom odpowiednią ilość pokarmu, powietrza i słońca.

Drzewka karłowe krzaczaste sadzi się co 5 metrów — grusze i jabłonie, co 4 metry — wiśnie, czereśnie i śliwy. Drzewka przy murze sadzi się nie tuż przy ścianie, ale w odległości przynajmniej 30 cm. Drzewa formowane sadzi się w odległościach zależnych od ich form, a więc np. sznury pojedyncze zwykle co dwa metry. Sznury pionowe, oraz formy U, lub palmety sadzi się wzdłuż murów nieraz w odległościach 1 metra, 1½ metra itp. Sznury poziome zwane także kordonami nadają się doskonale do obsadzania nimi rabat wzdłuż uliczek, wygląda to bardzo ładnie, a jednocześnie daje nam pożytek.

Drzewka karłowe sadzi się w ten sam sposób, jak pienne, a więc przy palikach, uważać tylko trzeba, jak już na początku zaznaczono, żeby nie umieszczać ich w ziemi za głęboko, mogą bowiem zatracić potem cechę karłowatości. Na zimę drzewka karłowe powinny być u podstawy obsypane ziemią na 30 cm., żeby miejsce okulizacji uchronić od przemarznięcia.

Inż. Janina Honczarenkowa

*

A. W. Nektar. Wyrób płynnego owocu sposobem domowym. Poznań 1938 r. S. A. „Ostoja", str. 112, cena 0,90 zł.

Nektar, czyli płynny owoc — to najnowszy rodzaj napoju z owoców, mający znaczenie higieniczne a nawet lecznicze. Chcąc wyrabiać napoje dobre, należy się dokładnie obznajmić z doborem składników, rodzajem koniecznych przyborów, sposobem tłoczenia owoców i warzyw, klarowania, doprawiania, wreszcie pasteuryzowania i przechowywania.

Wszystko to znajdzie czytelnik podane w formie wyczerpującej i przystępnej, w wyżej wymienionej książeczce.

Zapasy na zimę

KALAFIOR W KONSERWIE

W sezonie jesiennym mamy zazwyczaj taką obfitość kalafiorków, że nie chce nam się nawet myśleć o ich konserwowaniu, gospodynie jednak powinny o tym pomyśleć, że w środku zimy kalafior będzie wykwintnym garniturem, a niejedna pani przypomni sobie może, jak chcąc dogodzić choremu, kupowała w dużym mieście, opakowane w celofan, małe kalafiorki świeże po 3—4 złote za sztukę.

Kalafior na konserwę należy wybrać jak najpiękniejszy, ścisły i biały, obieramy go jak do gotowania z liści, przycinamy głąb i po starannym wymyciu blanszujemy w następujący sposób.

Do gotującej wody sypiemy trochę soli, łyżeczkę na 3 litry i łyżeczkę esencji octowej, (dodatki te wpływają na zachowanie ładnego koloru), układamy kalafiory i gdy woda znów zakipi, przekładamy zaraz w wodę zimną. Z uwagi na to, że lepiej się blanszują i łatwiej układają w słojach, dobrze jest kalafiory przedzielić na mniejsze bukieciki. Po ostudzeniu w zimnej wodzie, układamy jarzynę w słoiki do sterylizowania i zalewamy następującym płynem. Na 3 litry wody dajemy 25 gr soli i 1 gram kwasku cytrynowego, który wpływa dobrze na kolor. Zamknąć słoje, gotować w kociołku godzinę. Po dwóch dniach powtórzyć zabieg przez 15 minut.

KALAFIORY SUSZONE

W handlu spotykamy obecnie coraz częściej suszone jarzyny, między innymi kalafiory. Wyglądają one niepozornie, po namoczeniu jednak i ugotowaniu smakują jak świeże. W celu suszenia należy główkę starannie rozebrać na pojedyńcze różyczki, obgotować w wodzie z solą 3—4 min., osączyć, ułożyć na drewnianych, zasłanych słomą rusztach lub na sitach i osuszać w temperaturze, która nie powinna przekroczyć 50°C. Przechowywać w przewiewnym miejscu w woreczkach, albo zapakować w skrzynki drewniane, uszczelnione papierem pergaminowym.

KALAFIORY MARYNOWANE

Najczęściej marynujemy kalafiory w kawałkach jako dodatek do korniszonów, jednakże nawet do tego celu lepiej zrobić marynatę osobno, a potem, gdy przyjdzie sezon na korniszony, jeden słoik przeznaczyć na przyłączenie do nich. Marynujemy kalafiory bądź jako dodatek do sałatek, bądź jako garnitur do galaretek. To też część przynajmniej należy przygotować ze specjalną starannością, uwzględniając ładny wygląd marynaty. Ślicznie np. wygląda sałata ziemniaczana czy jarzynowa, ukoronowana ładnym kalafiorkiem i przybrana u brzegu wianuszkiem małych główek.

Ładne, białe, ścisłe kalafiory rozebrać na bukieciki, jeden — dwa mniejsze zostawić w całości, obgotować minut 2 w wodzie z octem. Na ½ litra wody, pół łyżeczki soli, szklanka octu. Wyjąć na sito, osączyć. Ułożyć w słoiki i zalać przestudzonym octem przegotowanym z korzeniami. Na litr octu listek bobkowy, 2 goździki i po 10 ziarn pieprzu i ang. ziela. Po 4—5 tygodniach stary ocet zlać, użyć do bajcowania mięsa itp., a dać do słoików świeży.

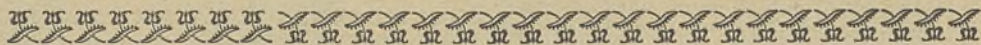
Im ocet mocniejszy, tym lepiej konserwuje, niestety, zbyt kwaśna marynata jest niesmaczna i szkodliwa. Jeżeli gospodyni ma możność zajrzeć częściej do przetworów, zrobi dobrze, biorąc ocet lżejszy. Zwykle brany do marynat 6% ocet spirytusowy, jest b. ostry w smaku, bierzemy go zazwyczaj do grzybów, które się łatwo psują, do kalafiora można na ½ litra takiego octu dodać szklankę przegotowanej wody.

MELON W OCCIE

Na kompot z octem bierzemy melon jędrny, nie może być jednak za mało dojrzały, bo taki nie ma zapachu. Melon przeciąć na na pół, wybrać pestki, pokrajać wzdłuż rowków, obrać, pociąć długie kawałki na niewielką kostkę, ułożyć w wazie i zalewać octem gorącym w ciągu sześciu dni, co dzień ocet zlewając i gotując. Na siódmy dzień, jeżeli ocet czysty, tylko trochę zmącony, można go przecedzić i użyć, jeżeli bardzo mętny zrobić nowy. W ostatnim dniu nie zalewamy melona, tylko po zagotowaniu octu wrzucamy owoc i pozwalamy mu się raz zagotować.

Ocet przygotowujemy, jak następuje. Na litr octu 6% dolewamy wody przegotowanej 1½ szklanki i dodajemy cukru 3/4 kg dla zapachu włożyć kawałek cynamonu, 15 goździków i 15 ziarn angielskiego ziela. Słoje dobrze zawiązać i trzymać w chłodnym miejscu.

ஐஐஐஐஐஐஐஐஐஐஐஐஐஐஐஐஐஐஐஐஐஐஐஐஐஐ



Tygodniowy jadłospis

NIEDZIELA

Obiad:

Zupa pomidorowa czysta z grzankami.
Schab z kapustą.
Fasolka szparagowa.
Mus z jabłek.

Wieczerza:

Grzyby ze śmietaną, ziemniaki.

PONIEDZIAŁEK

Obiad:

Zupa ogórkowa z cynaderką.
Kotlety cielęce siekane z marchewką.
Kasza jaglana zapiekana w słoninie.
Kompot z gruszek.

Wieczerza:

Pierogi z wiśniami.

WTOREK

Obiad:

Zupa szczawiowa.
Klops z burakami.
Jaja faszerowane ze szpinakiem.
Galareta z owocami.

Wieczerza:

Naleśniki z jabłkami.

ŚRODA

Obiad:

Krupnik.
Pieczeń wołowa z makaronem [illegible].
Kalafiory.
Krem z kwaśnego mleka.

Wieczerza:

Omlet z grzybami.

CZWARTEK

Obiad:

Zupa wiśniowa.
Mostek cielęcy faszerowany.
Kluseczki z sosem pomidorowym.
Jabłka pieczone.

Wieczerza:

Nóżki cielęce w galarecie, sos musztardowy.

PIĄTEK

Obiad:

Rosół z drobnej ryby.
Fałszywy szczupak faszerowany lub kotlety.
Naleśniki z marmeladą.

Wieczerza:

Knedle z wiśniami lub cebulką.

SOBOTA

Obiad:

Kartoflanka na baraninie.
Baranina duszona z buraczkami.
Bakłażany faszerowane.
Racuszki z sokiem.

Wieczerza:

Zimna baranina, sałata z pomidorów.

Poradnik alfabetyczny

METALI CZYSZCZENIE

Przedmioty z nowego srebra, potocznie nazywane najsilbrowe (neusilber), czyszczą się pięknie wapnem wiedeńskim i olejem stearynowym.

Żeby zapobiec czernieniu sztućców z tego metalu, należy je zawijać w płatek barchanu.

Aluminiowe rondle najlepiej czyścić gliną rozrobioną octem. Opisaliśmy te sprawy obszerniej pod aluminium. W żadnym razie do mycia nie używać sody ani bielidła.

Do lutowania naczyń aluminiowych jest specjalny lut, na który się bierze następujące składniki: na 50 gramów cynku 75 gramów cyny i 125 gramów kadmu. Przed użyciem, miejsce, które mamy lutować posypać trochą boraksu. Lut taki można nabyć w dużych składach z naczyniami kuchennymi już gotowy, w laskach.

Doskonałe mydło do szorowania garnków aluminiowych otrzymamy jeżeli rozgotujemy $^1/_8$ kg dobrego mydła do prania w litrze wody, dodając do gotowania 2 łyżki soli. Kiedy zacznie gęstnieć, zlać w garnuszek.

Biała blacha żelazna czyści się najlepiej przesianym popiołem drzewnym, rozrobionym olejem.

Jeżeli na kubełkach z białej blachy chcemy dać napis, co np. zawiera, albo firmę itp. należy miejsce to starannie oczyścić, a następnie pisać piórem gęsim umaczanym w kwasie saletrzanym.

Stalowe przedmioty, chcąc zachować przed rdzą, należy je posmarować olejem parafinowym albo woskiem rozpuszczonym w terpentynie, następnie zawinąć w barchanowy płatek. Stalowe przedmioty czyszczą się ładnie oliwą zmieszaną z sadzą.

Brązowe kałamarze, lichtarze, przecierać zamszową skórką wilgotną od spirytusu. Można też użyć wody zaprawionej amoniakiem w stosunku łyżki na szklankę. Niektórzy, aby uniknąć zachodzenia i czernienia brązów, których powierzchnia niszczy się od zbyt częstego czyszczenia, powlekają go specjalnym, kupnym lakierem. Jest to doskonały środek konserwujący, wygląd jednak przedmiotu bardzo na tym traci.

Mosiądz czyści się najlepiej kwasem, np. usiekanym rabarbarem, lub szczawiem zaprawionym miałką kredą. Maślanką, do której na szklankę wsypać 2 łyżki soli. Otrębami pszennymi rozgotowanymi w occie, kredą z solą i octem itp. Po wyczyszczeniu starannie spłukać zimną wodą, a jeśli czyścimy drobiazgi posiadające załamki, w których mieszanina mogłaby pozostać i spowodować wystąpienie grynszpanu, użyć do płukania wody z sodą i po wypolerowaniu zamszem lub flanelą, na wszelki wypadek szybko dosuszyć na ciepłym piecu.

Drobiazgi mosiężne z załamkami oczyścić jedną z wymienionych mieszanin. Wszelkie gładkie okucia u drzwi, zamki i klamki przecierać miękkim gałgankiem, zwilżonym wodą z amoniakiem.

Miedziane naczynia czyszczą się pięknie gliną z octem. Dobry jest również przesiany popiół drzewny z amoniakiem, kwas od kiszonej kapusty, ocet z kredą itp.

Ponieważ wszelkie metale czyszczą się wprawdzie z dodatkiem kwasów, ale następnie pod działaniem kwasu czernieją, należy je po oczyszczeniu starannie opłukać, obetrzeć i osuszyć na ciepłym piecu. Jeżeli się wda grynszpan, wyszorować wodą z amoniakiem.

Nikiel i przedmioty niklowane nie potrzebują żadnych specjalnych środków czyszczących, zwłaszcza zaś przedmioty tylko poniklowane, ponieważ się łatwo ścierają. Wystarcza je dobrze przecierać zamszem lub flanelą. Niklowane sztućce trzeba jak najprędzej umyć po użyciu, następnie w wolnej chwili czyścić, zwłaszcza jeżeli były użyte do octu itp.

Niklowe przedmioty odzyskują ładny połysk, jeśli je zanurzymy w 100 gramach spirytusu, do którego dodano 3 gramy kwasu siarczanego. Dobrze potem wypłukać i przetrzeć.

Przedmioty z cyny czyszczą się dobrze skrzypem polnym, świeżo zerwanym albo mieszaniną złożoną z sody kalcynowanej, miałkiej soli i proszku tripoli.

Cynkowe i cynkowane naczynia czyścić jak miedziane.

Prawie wszystkie metale stosowane w życiu codziennym czyszczą się dobrze mieszaniną następującą:

Rozgotować w $\frac{1}{2}$ szklanki wody 15 gramów szarego mydła, dodać 30 gramów proszku tripoli.

Wanny cynkowe myć szarym mydłem i wodą z amoniakiem. Należy zwrócić na jedno uwagę, żeby do wanien cynkowych nigdy nie nalewać najpierw wody gorącej, ale łącznie z zimną, bo od gorącej wody cynk kruszeje. Ostrymi rzeczami jak pomadki do metali, piasek etc. szorować naczyń cynkowanych nie należy, bo się powłokę łatwo ściera.

Chcąc przedmioty cynkowane pofarbować na czarno, należy zamoczyć powierzchnię, którą chcemy mieć czarną słabym roztworem siarczanu miedzi, dać obeschnąć w umiarkowanym gorącu i obetrzeć wełnianą szmatą, napuszczoną oliwą, żeby nabrało połysku.

P. Premier Sławoj-Składkowski zaleca radiofonizację kraju

Akcja radiofonizacji kraju, prowadzona przez Polskie Radio wspólnie z czynnikami społecznymi, może poszczycić się chlubnymi wynikami. W ciągu trzech lat doprowadzono ilość abonentów Polskiego Radia z 400.000 do cyfry zbliżającej się do 1.000.000, co w naszych warunkach jest już poważnym krokiem naprzód. Zamierzenia Polskiego Radia i czynników dążących do całkowitej radiofonizacji kraju idą jednak dalej. Cały kraj, a zwłaszcza małe miasteczka i wsie muszą pokryć się tak gęstą siecią odbiorników radiowych, aby nie było żadnego zakątka kraju, w którym by odbiornik radiowy nie szerzył oświaty, kultury i należytego rozumienia obowiązków obywatelskich.

Akcja ta doznała teraz wybitnego poparcia ze strony p. Premiera Sławoja Składkowskiego, który jako Minister Spraw Wewnętrznych pismem okólnym, skierowanym do P.P. Wojewodów, Przewodniczących Wydziałów Powiatowych i Prezydentów Miast, dn. 27 maja b. m. (Nr SG 90 — 9/I) zalecił przyśpieszenie radiofonizacji podległych im terenów.

Doniosły ten okólnik, który będzie miał zasadnicze znaczenie dla dalszej akcji radiofonizacji kraju ma następujące brzmienie:

„Pismem okólnym z dn, 14 stycznia 1937 nr S.S. 55 — 47 — 8 w sprawie popierania radiofonizacji (Dz. Urz. Spraw Wewn. nr 1 poz. 7 z roku 1937) Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zaleciło Panom przychylne ustosunkowanie się do akcji radiofonizacji, a w szczególności do przedsięwzięć podejmowanych w tym zakresie przez Polskie Radio.

Podjęte prace nad spopularyzowaniem radiofonii nie doprowadziły jeszcze do pożądanych wyników. Ponieważ zaś radiofonia staje się nie tylko potężnym czynnikiem postępu kulturalnego, oraz wychowania obywatelskiego, lecz również czynnikiem o doniosłym znaczeniu z punktu widzenia obrony kraju i propagandy poczynań państwowych, przeto koniecznym jest poczynienie dalszych starań w kierunku przyśpieszenia radiofonizacji kraju.

Jednym ze sposobów popularyzowania radiofonii jest przeprowadzenie radiofonizacji zbiorowej, polegającej na tworzeniu licznych ośrodków zbiorowego słuchania, udostępniających odbiór radiowy najszerszym masom ludności, tak na terenie miast jak i wsi. Radiofonizację zbiorową dałoby się osiągnąć przez zaopatrzenie w odbiorniki radiowe urzędów gminnych oraz lokali i świetlic organizacyj społecznych itp. oraz przez zainstalowanie urządzeń megafonowych przeznaczonych dla audycyj publicznych.

Z poczynionych obserwacyj wynika, iż radiofonizacja zbiorowa rozwija się o wiele szybciej w tych przypadkach, gdy jest prowadzona planowo, a inicjatywę w tym zakresie obejmują czynniki samorządowe. Równolegle z rozwojem radiofonizacji zbiorowej idzie również pożądane podniesienie się radiofonizacji indywidualnej. W związku z powyższym proszę P.P. Wojewodów i P.P. Przewodniczących Wydziałów Powiatowych o spowodowanie, aby nadzorowane przez Panów Związki Samorządowe zajęły się organizowaniem zbiorowych ośrodków słuchania audycyj radiowych i — w miarę możności — finansowaniem tych ośrodków, oraz organizacją zbiorowych zamówień i zakupów radioodbiorników również na cele indywidualne. Zechcą P.P. Wojewodowie podjąć również ze swej strony odpowiednie kroki w zależności od specyficznych warunków miejscowych, które mogłyby przyśpieszyć radiofonizację podległego Panom terenu.

Nadmieniam w końcu, iż przemysł radiotechniczny zaoferował dla Polskiego Radia specjalnie dogodne warunki przy nabywaniu większej ilości radiosprzętu.

Przy wszelkich poczynaniach, dotyczących organizacji radiofonizacji terenu należy zwracać się do Wydziału Propagandy Polskiego Radia, Warszawa, ul. Mazowiecka 5.

(—) Sławoj Składkowski
Minister

Pani Tomira radzi

Droga Pani Tomiro!

Jestem od pięciu lat mężatką, żaden dotąd mężczyzna nie zwrócił na siebie najmniejszej mej uwagi. Bo chociaż męża mego nie kocham, to jednak jestem do niego ogromnie przywiązana, mimo iż jest ode mnie znacznie starszy i nie zdradziłabym go nigdy!

Aż tu nagle spokój mój został zakłócony, znalazł się bowiem człowiek, który zainteresował mnie sobą bardzo. Jest nim mężczyzna, z którym nie zamieniłam dotąd ani razu uścisku ręki (znane mi jest jednak jego nazwisko), ponieważ przychodzi on zawsze tylko urzędowo, więc nie ma obowiązku przedstawić się. Widzę go tylko jeden raz w miesiącu, a dotychczas był u nas ze siedem razy. Jest on nie tylko bardzo przystojny (wysoki, brunet, oczy czarne), lecz szalenie sympatyczny i dowcipny. Swym ujmującym obejściem sprawił, że nie tylko ja, lecz wszyscy lubią go bardzo i oczekują z niecierpliwością dnia, w którym ma przyjść.

Sądzę, że nie uszło to jego uwagi, że w dniu, w którym spodziewam się go zobaczyć, staram się zawsze ubrać jak najładniej i mam prawdziwą przyjemność, gdy zamienia ze mną choć kilka nic nie znaczących słów. Tak było dotychczas.

Ostatnim jednak razem rozmawialiśmy ze sobą dłużej, niż zwykle i z jego rozmowy jak i z zachowania wynikało, że i ja jemu podobam się bardzo i że jest on jeszcze kawalerem!

Omyliłam się jednak bardzo! Gdyż, jak się potem dowiedziałam, posiada on żonę, a nawet synka. Wiadomość ta zrobiła na mnie dość przykre wrażenie, nie mogłam bowiem zrozumieć, czemu żonaci udają kawalerów, jaki mają w tym cel? Czy po prostu wygodniej im z tym żyć?! Bo nie chodzi tu już o mnie, która nie mogłam mieć żadnych już złudzeń, lecz o dziesiątki innych kobiet — panien, którym przypuszczam pan ten na pewno się podobał i które sądząc, że mają do czynienia z kawalerem, mogły mieć nadzieję, że jedną z nich poślubi.

Co do mnie, to choć mam do niego żal, że nie mówił prawdy, to jednak żywić będę nadal dla niego tę bezinteresowną sympatię, wszak to mi wolno, prawda?

Nie wiem tylko, jak mam się zachować wobec niego, gdy go spotkam poza obrębem mego mieszkania (gdyż tak się dziwnie składa, że będę mieszkać w pobliżu tego pana), poważnie czy swobodnie, jak dotychczas? I czy mam mu dać do zrozumienia, że jest mi wiadomym, iż jest on żonaty, czy też udawać, że nie wiem o niczym?

Bardzo Panią proszę o dobrą radę, jak mam się ustosunkować wobec tego Pana, aby nie zaszkodzić sobie i innym.

„Janina"

Pani „Janinie".

Sądzę, że Pani stosunki z miłym „klientem" nie powinny ulec żadnej zmianie. Bliskość mieszkania nie powinna ich zacieśnić, ten pan dał sam sobie świadectwo, kłamiąc w pierwszej rozmawie z Panią, że jest kawalerem. Kobieta zamężna jak Pani, nawet gdy nie kocha swego męża, musi mieć to poczucie solidarności, żeby jego, nic niewinnego w tym wypadku, nie narażać na śmieszność. Źle jest, że „on" zauważył Pani kokieterię w stroju, a może i w zachowaniu, mężczyźni z małych rzeczy lubią robić wielkie, a poczucie łatwego zwycięstwa dodaje im odwagi. A czyż Pani zależy na opinii „łatwej" ofiary. I poza tym gdzież ten szacunek i przywiązanie dla męża?

Nie, Pani Janino, jeżeli mu się nawet słusznie zdawało, że jest Pani nim zajęta, niechże teraz na podstawie Pani doskonałej obojętności będzie *pewien*, że z Pani strony nic nie było.

Proszę być miłą, naturalną, ale obojętną. I proszę pamiętać, że mężczyzna żonaty czy kawaler, to dla kobiety zamężnej — tylko obojętny obcy człowiek. Jeśli bywa inaczej, to z cudzych doświadczeń chyba Pani wie, jak to się źle i smutno kończy.

Troskliwej Mamusi.

Może ta zbytnia łagodność Babuni nie popsuje dzieci, skoro są tak łatwe do prowadzenia. Trzeba ją jednak prosić, by je zanadto nie rozpieszczała, gdyż to przyczyni Pani w następstwie wiele kłopotu. Dzieci muszą być jednak karnie chowane — o ile są grzeczne i miłe, bywają przez wszystkich chętnie widziane a obcowanie z ludźmi w znacznym stopniu ułatwia im później życie.

Kącik dla dzieci

Ko-ko-ko kokoszka kurczątka wodziła

Ko-ko-ko kokoszeczka
kurczątka wodziła
Po podwórku, podwóreczku
z kurczątkami chodziła.
A to pierwsze ciekawe
chciało się za korytkiem bawić,
A to drugie niegrzeczne
chciało psuć grządki koniecznie,
A to trzecie łakome
szukało ziarnek w słomie,
A to czwarte i piąte
chowało się po kątach,
a szóste prosiaczka się bało
i przy mamie-kokoszce zostało.
Ko-ko-ko kokoszeczka
kurczątka wołała
na podwórku, podwóreczku
na dzieci się gniewała.
Na to pierwsze brzydkie,
że wlazło za korytko,
Na to drugie żółciutkie,
że psuło grządki w ogródku,
Na to trzecie czarne,
że się objadło ziarnem.
Czwarte, piąte pstre było
po kątach się zbrudziło.
A to szóste grzeczniusie
dostało cukierek od mamusi.

Żabie pranie

Klapu-klapu ponad rzeczką
ktoś coś pierze deszczułeczką.
— To u żabek wielkie pranie.
Słonko grzeje wodę dla nich,
Mama-żabka pośród krzyku
już zliczyła kaftaniki
i te bure, których wiele,
i zielone na niedzielę
i koszulki oczywista —
trzeba wszystko uprać czysto.
Dzieci-żabki grzecznie siedzą,
kiedy pranie dobrze wiedzą,
że się muszą bawić same
i nie męczyć żabkę-mamę.
Klapu-klapu ponad rzeczką
pierze żabka deszczułeczką,
nim wypłucze, nim wykręci
dobrze ją zabolą ręce.
Gdy bieliznę już rozwiesi
dzieci-żabki się ucieszą,
bo gdy pranie to dzień cały
same siedzą żabki małe,
ale żadna nie kaprysi,
bo wie dobrze: pranie dzisiaj.

Przechowalnie dla mężów

Tym razem nie w Ameryce, ale w starym konserwatywnym Londynie. Ta oryginalna „przechowalnia" znajduje się w wielkim domu towarowym w śródmieściu Londynu.

Dom ten wyposażony jest dosłownie we wszystko. Można tam wziąć kąpiele parafinowe na schudnięcie, jak również słuchać nadawanych co kwadrans notowań giełdowych. Cały sztab sekretarek oczekuje na podyktowanie im na maszynie listów handlowych, względnie prywatnej korespondencji. Poza tym znajduje się tutaj olbrzymia biblioteka oraz czytelnie z pismami z całego świata. Na wyższych piętrach jest stale czynnych kilka sal teatralnych i kinowych. Można również na miejscu zamówić bilety kolejowe i okrętowe oraz najdroższe toalety paryskie. Ponieważ często mężowie przeszkadzaliby tylko żonom w czynieniu zakupów, więc dyrekcja domu urządziła pewnego rodzaju „przechowalnię dla mężów", gdzie panowie w wygodnych fotelach, przy koktailu i kartach mogą wygodnie spędzić tych kilka godzin, nim małżonki przyjdą po nich w chwili gdy są im potrzebni do płacenia.

Taka jest dola mężczyzn...

Wybitny udział Polek w Kongresie Edynburgskim

POLSKIE WNIOSKI I MIEJSCA WE WŁADZACH KOMISJI MIĘDZYNARODOWYCH

Na Kongresie Rady Międzynarodowej Kobiet w Edynburgu wybrane zostały do władz międzynarodowych dwie przedstawicielki Polski, a mianowicie p. Janina Huberowa — na przewodniczącą Komisji Ekonomii Domowej i p. Wanda Woytowicz-Grabińska na wiceprzewodniczącą Komisji Zagadnień Moralnych.

W prezydium Kongresu zasiadła przewodnicząca Rady Narodowej Polek, senator R. P. dr Regina Fleszarowa.

Wniosek Rady Narodowej Polek w sprawie ustawodawstwa społecznego dla robotników i robotnic rolnych i wprowadzenia dla nich inspekcji pracy był uzasadniany przez p. dr M. Skokowską-Rudolf. Mimo pewnych sprzeciwów, wniosek został poparty ogromną większością głosów i przeszedł w formie, która wyraża zalecenie, aby Rady Narodowe starały się wpłynąć na rządy swoich krajów w kierunku wprowadzenia ochrony robotnika rolnego, niezależnie od płci i wieku.

Drugi wniosek polski o koordynacji opieki nad dzieckiem i młodzieżą, referowany również przez dr Skokowską-Rudolf, przeszedł jednogłośnie.

Delegacja polska poparła szczególnie wniosek Komisji Mieszkaniowej, żądający, aby w planach zabudowy były uwzględniane potrzeby i wymagania kobiet, oraz były przewidziane miejsca zabaw i ogródki dla dzieci i młodzieży — wreszcie, aby kobiety brały liczny udział w komitetach budowy domów mieszkalnych.

ROZROST RADY MIĘDZYNARODOWEJ KOBIET

Do grona 40 Rad Narodowych, obradujących tymi dniami na Kongresie Rady Międzynarodowej Kobiet w Edynburgu, przyjęto nowe Rady Narodowe Kobiet w Egipcie i Luxemburgu. W stadium organizowania się są Rady Narodowe Kobiet w Burmie, Płdn. Rodezji i Afryce płdn.-Zachodniej, co świadczy o ruchu kobiecym także w krajach egzotycznych.

Ubyła natomiast z grona Rad — Rada Austriacka Kobiet.

POLSKI DAR DLA LADY ABERDEEN

W okresie obrad Kongresu RMK. odbył się uroczysty wieczór jubileuszowy, poświęcony obchodowi 50-lecia istnienia tej organizacji, oraz uczczeniu honorowej przewodniczącej, która koło 40 lat stała na czele Rady Międzynarodowej Kobiet, lady Ishbel, markizy Aberdeen and Temair.

Podczas tej uroczystości wygłoszono wiele przemówień i obdarowano Lady Aberdeen licznymi podarunkami i kwiatami.

W imieniu Rady Narodowej Polek przemówiła senator R. P. dr R. Fleszarowa i wręczyła jubilatce, jako podarki album artystyczny Zofii Stryjeńskiej: „Tańce Polskie" i piękne hafty kurpiowskie.

Inną wielce atrakcyjną uroczystością Kongresu było przyjęcie o charakterze Garden Party, w ogrodach Hollyroad, zaszczycone obecnością księżny Kentu, przedstawicielki Domu Królewskiego Wielkiej Brytanii. Księżna Maryna przywitała się ze wszystkimi przewodniczącymi Rad Narodowych.

Po przyjęciu odbyło się zwiedzenie zamku w Hollyroad, w którym zachowało się wiele wspomnień z czasów Marii Stuart.

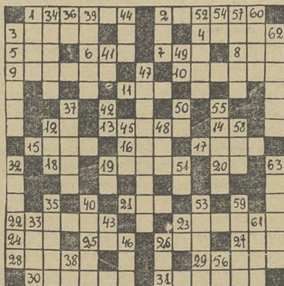
KUPON Nr 2 SIERPNIOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI"

Sierpniowy Konkurs Rozrywek Umysłowych

(Warunki uczestnictwa ogłoszono w Nr 32 „Praktycznej Pani")

KRZYŻÓWKA Nr 4

ułożyła p. Zofia Bandurska, Łuck



Wyrazy poziome: 1. Rodzaj farby błękitnej. 2. Utwór beletrystyczny. 3 Tytuł utworu Mickiewicza. 4. Imię żeńskie. 5. Okres czasu w historii. 6. Przeczenie w jęz. obcym. 7. Daleko — inaczej. 8. Zakrzywiony pręt żelazny. 9. Stolica państwa europejskiego. 10. Grób inaczej. 11. Bożek wiatru. 12. Posiada — inaczej. 13. Rozpoczęcie wyścigu. 14. Litera grecka. 15. Niebezpieczne prądy wodne. 16. Zaimek r. ż. liczba mnoga. 17. Węglan sodu. 18. Zaimek.. 19. Imię żeńskie. 20. Przyimek. 21. Zabawa towarzyska. 22. Wybitny poeta polski zmarły w 1883 roku. 23. Imię żeńskie. 24. Owad żądłowy. 25. Inaczej — ciąg. 26. Przyjaciel Mickiewicza. 27. Bór — inaczej. 28. Pseudonim powieściopisarza polskiego. 29. Część ciała. 30. Rosyjskie imię żeńskie. 31. Pora roku.

Wyrazy pionowe: 3. Imię męskie. 32. Wyspa grecka. 1. Kolor w kartach. 33. Roślina — chwast. 34. Miasteczko w woj. nowogródzkim. 12. Legenda — inaczej. 35. Roślina. 36. Przysłówek. 37. Zwierzę gospodarskie. 38. Spółgłoska fonetycznie. 39. Poeta polski. 40. Oznaka liturgiczna biskupa. 41. Zaimek. 42. Karta w grze. 19. Muł rzeczny inaczej. 43. Przyimek. 44. Dźwięk. 45. Sztuczna droga. 46. Lód na rzece. 47. Imię i nazwisko sceniczne sławnej artystki filmowej polki. 2. Pierwiastek chemiczny promieniotwórczy. 48. Rzeka w Niemczech. 26. Wezwanie, hasło. 49. Pierwsze litery imienia i nazwiska wieszcza polskiego. 50. Łącznik w jęz. obcym. 51. Miara powierzchni. 23. Zaimek. 52. Owoc. 53. Taniec nowoczesny. 54. Nuta wspak. 55. Ptak. 56. Dwie spółgłoski. 57. „Nic" w jęz. obcym. 58. Rodzaj utworu poetyckiego. 59. Monety zdawkowe. 60. Niepoczytalność inaczej. 61. Część kościoła. 62. Drzewo liściaste (ogrodowe). 63. Pojazd staroświecki.

BILETY WIZYTOWE Nr 5

WERA JOWAKRASYTT

KATE LOTELAKK

Co to za cudzoziemki?

ARYTMOGRAF Nr 6

ułoż. p. Janina Gremlicowa w/m.

Po odgadnięciu wyrazów pomocniczych zastąpić w tekście cyfry literami i odczytać rozwiązanie. Wyrazy pomocnicze nie zawierają czterech liter, które należy również odgadnąć.

Wyrazy pomocnicze: 3 — 10 — 8 — 23 — 5 — 22 — 3 — 10 — 2 — 1 = lekarstwo.
21 — 4 — 14 — 25 — 6 — 22 = danie inaczej.
11 — 4 — 20 — 18 — 15 = hultaj, nicpoń.
9 — 16 — 19 — 13 = ptactwo domowe.

Tekst: 21 — 14 — 4 — 24 — 3 — 23 — 14 — 10 — 8 — 22 — 5 — 25 — 6 — 16 — 21 — 14 — 22 — 5 — 1 — 23 — 25 — 15 — 2 — 10 — 6 — 21 — 22 — 2 — 13 — 4 — 7 — 21 — 14 — 4 — 7 — 22 — 8 — 15 — 10 — 2 — 13 — 10 — 8 — 4 — 2 — 22 — 19 — 15 — 10 — 9 — 4 — 5 — 4 — 25 — 17 — 22 — 2 — 10 — 9 — 4 — 1 — 23 — 9 — 4 — 8 — 2 — 13 — 5 — 22 — 8 — 15 — 13 — 22 — 11 — 18 — 1 — 10 — 22 — 1 — 14 — 13 — 5 — 13 — 2 — 4 — 5 — 1 — 12 — 14 — 10 — 9 — 4 — 20 — 14 — 22 — 5 — 20 — 22 — 14 — 8 — 15 — 4 — 4 — 8 — 25 — 15 — 18 — 7 — 22 — 3 — 23.

Odpowiedzi ogrodnicze

Odpowiedź dla Ch.

CO JEST POWODEM, ŻE OGÓRKI KWITNĄ BARDZO OBFICIE, A NIE OWOCUJĄ?

Zazwyczaj ogórki, które są prowadzone z wysiewu młodych nasion, odznaczają się bujnym wzrostem i obfitym kwitnieniem, a owoców zawiązują bardzo mało. Jest to specjalna właściwość wszystkich roślin z rodziny dyniowatych, a więc: ogórków, melonów, dyń, kawonów itp., że dopiero wtedy dają dobre plony, gdy wysiewa się nasiona paroletnie, a nie świeżo zebrane z roku poprzedniego.

Inną przyczyną niezawiązywania owoców u ogórków może być również niesprzyjająca w okresie kwitnienia pogoda. Ogórki są rośliną, dającą kwiaty rozdzielno-płciowe, część kwiatów jest męskich, a część żeńskich. Zapylenia dokonywują owady, które pyłek z kwiatów męskich przenoszą na żeńskie. Jeżeli podczas kwitnienia jest okres deszczowy i niepogodny, nie sprzyja to oblotowi owadów, wskutek czego i liczba zapyleń, a więc tworzenia się zawiązków spada.

Odpowiedź dla Prenumeratorki z Grochowa.

DLACZEGO JAŚMIN W CZWARTYM ROKU PO POSADZENIU JESZCZE NIE ZAKWITŁ

Ażeby wywołać kwitnienie jaśminu należy w pierwszym rzędzie zasilić dokoła krzaków ziemię, najlepiej wykładając ją nawozem organicznym — końskim, lub krowieńcem.

Poza tym muszą być krzaki na wiosnę odpowiednio przycięte, ponieważ przeważnie zbytnie zagęszczenie nie sprzyja rozwojowi kwiatów.

Jaśmin należy do krzewów, kwitnących w końcu wiosny, pączki kwiatowe osadza na krótkopędach, które tworzą się w tym samym jeszcze roku, ale na gałązkach zeszłorocznych. Biorąc pod uwagę tę właściwości krzewu, należy zrobić wczesną wiosną cięcie prześwietlające, a poza tym usunąć wszystkie gałęzie słabe, silnie rosnące pędy natomiast trzeba skrócić o $^1/_3$, żeby zmusić je do wytworzenia krótkopędów i tym samym zapewnić kwitnienie.

CO TO JEST SZTOBROWANIE DALII, JAK JE ZROBIĆ I KIEDY?

Sztobrowanie znaczy to samo, co sadzonkowanie (nazwa polska), jest to sposób służący do rozmnażania dalii, który można zastosować tylko bardzo wczesną wiosną. W tym celu kłącza dalii umieszcza się jeszcze pod koniec zimy w szklarni, lub innym ciepłym miejscu w skrzynkach, albo w dużych doniczkach z piaskiem i trzyma się je wilgotno, stale zraszając.

Po pewnym czasie z pączków na kłączach zaczną wyrastać wypustki, które po podrośnięciu wycina się i robi się z nich sadzonki. Sadzonki umieszcza się w piasku dla szybkiego zakorzenienia się, po czym przesadza się je do doniczek, skąd już w maju zabiera się do sadzenia w grunt. Z jednego kłącza można otrzymać tą drogą koło kilkunastu sadzonek. Jest to więc sposób rozmnażania dalii bardzo wydajny. Dla amatorów jednak nie zawsze możliwy, ponieważ wymaga odpowiedniego obszerniejszego i ciepłego pomieszczenia, a właściwie — szklarni. Dalie wyprowadzone z sadzonek równie dobrze i ładnie kwitną, jak sadzone z kłączy.

CZY CEBULK TULIPANÓW TRZEBA PO PRZEKWITNIĘCIU WYJMOWAĆ, CZY ZOSTAWIĆ, NIE RUSZAJĄC, W ZIEMI?

Cebulki tulipanów należy wysadzać do gruntu we wrześniu ,nie później jak w pierwszej połowie października, zagłębiając w ziemi do 10 cm. Im wcześniej posadzone, tym lepiej się do zimy zakorzenią. Wiosną po przekwitnięciu można je zostawić w gruncie bez corocznego wyjmowania, nie dłużej jednak jak 3 lata, po tym czasie bowiem cebulka karleje z roku na rok i daje wreszcie kwiat bez żadnej wartości.

Bez wyjmowania można trzymać cebulki tylko w takich miejscach, gdzie służą do wiosennej ozdoby i nie potrzeba zastępować ich innymi kwiatami. W przeciwnym wypadku, jeśli na grzędy mają przyjść kwiaty późniejsze, cebulki tulipanów należy z ziemi wyjąć. Po przekwitnięciu i ścięciu łodygi kwiatowej wyjmujemy cebulki nie zaraz, lecz dopiero, gdy liście zżółkną, co trwa mniej więcej koło 3 tygodni, cebulka wtedy nabierze sił do przyszłorocznego kwitnienia. Po przesuszeniu sadzi się je znowu w terminie wrześniowym. Ażeby rabata nie świeciła pustkami przez ten czas, zanim cebulki wyjmiemy, można ją poprzednio, jeszcze wczesną wiosną obsiać jednorocznymi kwiatami, które zakwitną w tym czasie, gdy tulipany się skończą.

JAK ZARADZIĆ NA PRZYSZŁOŚĆ, ŻEBY JABŁKA NIE BYŁY ROBACZYWE?

Aby zapobiec opanowaniu jabłoni przez szkodniki trzeba stosować co roku systematyczne opryskiwania zapobiegawcze. Polegają one głównie na kilkurazowych (zwykle 4-krotnych) opryskiwaniach wiosennych.

Pierwsze opryskiwanie stosuje się w okresie zimowym mniej więcej do marca, gdy pączki liściowe zaledwie zaczynają nabrzmiewać, używa się wtedy 5% roztworu karboliny sadowniczej. Drugie opryskiwanie stosuje się przed rozwojem pączków liściowych i używa się w tym celu 2% cieczy bordoskiej.

Trzecie opryskiwanie ma miejsce przed rozwojem pączków kwiatowych, czwarte zaś po przekwitnięciu, gdy na drzewie są już małe zawiązki, do dwóch ostatnich opryskiwań stosuje się 1% ciecz bordoską z dodatkiem zieleni paryskiej.

Oba te preparaty pozwolą na zniszczenie zarówno szkodników, jak i chorób. Poza opryskiwaniami trzeba zwrócić uwagę na to, żeby na wiosnę drzewa były należycie oczyszczone, a więc zmartwiała kora, pod którą gnieździ się dużo szkodników — zeskrobana, oraz zniszczone wszelkie widoczne gniazda gąsienic. Ziemia pod drzewami musi być przekopana.

Odpowiedź dla H. S.

CO ZROBIĆ Z JABŁONKĄ KILKULETNIĄ, KTÓRA OPANOWANA JEST PRZEZ NASTĘPUJĄCE SZKODNIKI: GAŁĘZIE SĄ OSYPANE JAKBY BIAŁĄ MĄKĄ, TWORZĄ SIĘ RANY NA KORZE I W PĘKNIĘCIACH POD BIAŁYM NALOTEM KRYJĄ SIĘ TYSIĄCE CZERWONYCH, MALUTKICH GĄSIENICZEK?

Według wszelkiego prawdopodobieństwa w opisanym przez Panią wypadku ma się do czynienia z bardzo groźnym szkodnikiem jabłoni — korówką wełnistą (Eriosoma lanigerum). Jest to pewien gatunek mszycy czerwonawo-brunatnej, która siedzi zwykle w skupieniach, okrytych wełenką, tworzącą jednolitą masą. Przy zgniataniu korówka wydziela ciecz czerwonawo-krwistą, z tego też względu nosi czasem nazwę mszycy krwistej. Jest to bardzo poważny szkodnik jabłoni, rozmnaża się nadzwyczaj szybko, lubi gromadzić się w miejscach zranionych na drzewie, w pęknięciach kory itp., tam w ogóle, gdzie jest tkanka delikatniejsza. Pod wpływem ssania korówki tkanki rośliny rozrastają się nieraz nadmiernie, wskutek czego powstają po pewnym czasie rakowate guzy i zniekształcenia. Większe uszkodzenia korówki powodują zasychanie pędów i działają hamująco na owocowanie.

Szkodnik ten występuje w Polsce najwięcej w województwach południowo-zachodnich, często spotykany jest w niewielkich ogródkach miejskich.

Środki walki z tym szkodnikiem są następujące: Należy usuwać silnie porażone części roślin, wycinając i paląc natychmiast. Skupienia korowki w kształcie gniazd trzeba smarować karboliną 10%, denaturatem, naftą, lub lizolem, smarowanie trzeba powtarzać dotąd aż szkodnik nie zacznie zanikać. Szczególnie ważnym jest wydrapywanie gniazd z zagłębień kory. Nie można dopuszczać do zostawiania na drzewach różnych pęknięć, ran, szpar i zagłębień, które stają się doskonałym terenem dla rozwoju korówki. Wszystkie te wymienione uszkodzenia trzeba na drzewie zasmarowywać maścią ogrodniczą, a większe nawet cementem. Późną jesienią, lub zimą trzeba okopać ziemię dokoła drzew w promieniu co najmniej 75 cm i oblać mlekiem wapiennym.

CZY MÓGŁ ZASZKODZIĆ RÓŻOM NAWÓZ KOŃSKI, KTÓRY BYŁ DANY POD NIE NA WIOSNĘ?

W zasadzie obłożenie róż nawozem nie powinno być nigdy szkodliwe, a raczej pożyteczne. Tylko lepiej jest dawać nawóz trochę słomiasty i lekko przetrawiony; nawóz świeży bez słomy może być czasem nieco za ostry, ale nie sądzę, żeby mógł aż wpłynąć na zmarnienie krzaku. Natomiast szkodliwa jest gnojówka, jeśli użyć ją do podlania róż samą, bez rozcieńczenia wodą; może nastąpić wówczas rzeczywiście uszkodzenie krzaków.

Inż. Janina Honczarenkowa

Nasza skrzynka

Szanowne i Drogie Panie!

Na pewno panie myślą: — Ot! zapomniała o nas i nawet nie raczyła podziękować za życzenia. Mylicie się jednak Panie. Nie przeszedł jeden dzień, abym nie myślała o napisaniu listu. Zanim przystąpię do wytłumaczenia owego milczenia, muszę przede wszystkim podziękować za życzenia Sz. Redakcji oraz Pani, Pani Staszko i Pani J. G. Żałuję tylko, że Szanowne Panie nie chcą zdradzić swoich nazwisk. A szkoda! — bo jakże pragnęłabym poznać osobiście tak dobre i kulturalne osoby. No, trudno, skoro tak być nie może. W zamian za to może Sz. Panie od czasu do cazsu napiszą do mnie w „Praktycznej Pani". Ja również nieomiaszkam prowadzić korespondencji na tej samej drodze. Obecnie przystąpię do wytłumaczenia mojego milczenia. Otóż miałam dużo zmartwień. Choroby w rodzinie, i w związku z tym podróże, zabierały mi wiele czasu. W takim przygnębieniu nie mogłam pisać. Dziś, kiedy już wszystkie te zmartwienia mam poza sobą i wróciłam do równowagi, mogę spokojnie pisać, co też i czynię. Zasyłam kończąc serdeczne pozdrowienia i życzę zadowolenia w życiu, zawsze wdzięczna.

Czytelniczka z Kresów

I ja serdecznie dziękuję Szanownym Paniom oraz Redakcji za życzenia

Mąż Czytelniczki z Kresów.

Do pracy technicznej w mojej aptece przyjmę panienkę inteligentną, skromną, uczciwą, chcącą pracować, najchętniej już obeznaną z tą pracą. Oferty z referencjami adresować: Komarówka - Podlaska, województwo lubelskie *Władysław Gorta* Apteka

Dentystki chrześcijanki poszukuje Zarząd Oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża w Komarówce - Podlaskiej, województwo lubelskie. Pensja 150 zł miesięcznie. Pracy dwanaście godzin tygodniowo w Ośrodku Zdrowia przy dzieciach szkolnych. Wolna praktyka 400—500 zł miesięcznie. Oferty kierować do Zarządu.

Kto w Warszawie odda mieszkanie wraz z utrzymaniem lub dopłatą studentowi. Znajomość niemieckiego i łaciny. Adresować: Zdołbunów, ul. 11-go Listopada 15. Wołyń. Konrad Broszczyk.

Drogie Panie!

Za pośrednictwem „Naszej Skrzynki" zwracam się z gorącą prośbą do Pań Czytelniczek, może by która z Pań mogła pożyczyć 1.500 zł. lub 1000 na weksel, ewentualnie na hipotekę. Mamy plac w Ursusie, chcielibyśmy sobie postawić maleńki domek, pokój z kuchnią, swojej gotówki mamy trochę za mało. Mój mąż pracuje w fabryce Ursus, zarabia nieźle, moglibyśmy dług oddawać co miesiąc lub też co jakiś oznaczony czas, procent i warunki do umowy. Jeszcze raz gorąco panie proszę która z pań mogłaby nam zrobić tę przysługę, a będę wdzięczna do samej śmierci.

Z góry serdecznie paniom dziękuję i pozdrawiam wszystkie panie. Adres w redakcji.

Oczekująca X.

Szanowne Panie!

Dla mej siostrzenicy 12-letniej, dobrze wychowanej, wesołej i żywej, którą ojciec — jako samotny zmuszony podróżować dla chleba, nie może się opiekować, szukam umieszczenia z troskliwą opieką u dobrej osoby lub małżeństwa, za niezbyt wygórowaną opłatą miesięczną.

Łaskawe zgłoszenia do Redakcji dla *Czesławy z Poznania*

Jestem jeszcze bardzo młoda, a przeszłam w życiu niejedną ciężką chwilę, które odbiły się na mym zdrowiu do tego stopnia, że zmuszona jestem zmarnować swą kilkuletnią pracę dla ratowania życia. Lekarz zalecił mnie natychmiastowy wyjazd na pół roku, z tego powodu pragnę oddać w dobre ręce wyrobiony i dający niezłą egzystencję interes. Posiadam sklep — pracownię, szycie konfekcji dziecięcej, bieliźniarstwa, mereżki, okrętki, plisowania, dekatyzowania i podnoszenie oczek. Posiadam wszystkie maszyny, które są bardzo drogie W. Singera, i prawie nowe, bo mam je dopiero 3 lata. Interes ten znajduje się na Bródnie (Warszawa) i cena jego 3500 zł. Może która z zamiejscowych rodzin będzie się chciała osiedlić w Warszawie, będzie miała od razu egzystencję, a mnie naprawdę pomoże. Urządzenie tego sklepu kosztowało mnie dużo więcej.

J. K. Adres w Redakcji.

Posiadam dobrze prosper. kiosk z bardzo ładnym ogrodem i przyjęłabym chętnie osobę intel. w średn. wieku z gotówką 2 — 2500 zł. do współpracy. Egzystencja dobra i praca bardzo miła. Włożoną gotówkę zabezpieczę hipotecznie. Ewent. sprzedałabym też kiosk — który zapewnia spokojne życie przy nie za wielkich wysiłkach pracy. Łask. zgłoszenia proszę skierować pod *„Maria W."*.

Która z pań mająca grunt pod Warszawą lub w Warszawie zechciałaby wydzierżawić go na dogodnych warunkach lub przystąpić do spółki? Mąż jest ogrodnikiem — fachowcem. Posiadamy dużo cennych kwiatów i towaru. Stacja Płudy, ul. Długa 15, *Sapieżyński.*

Szukam pracy do dzieci lub szycia. Jestem młoda, zdrowa, katoliczka, sierota. Referencje bardzo dobre. Zgłoszenia: p. Jeziorna, dla *J. K.*

Może ktoś przez danie jakiejkolwiek posady ułatwi życie inteligentnej osobie w średnim wieku, znającej się doskonale na gospodarstwie domowym i wiejskim.

Łaskawe zgłoszenia poste-restante *S.O.S.* Rudki koło Lwowa

Mam lat 26 jestem wesoła, z dobrego domu. Umiem szyć, ładnie haftować, cerować, znam prace szydełkowe i na iglicach. Dotychczas pracowałam przy dzieciach (mam dobre świadectwa) chętnie przyjęłabym też prace w składzie lub bufetowej (świadectwo — dwuletnie). Zależy mi na domu dobrym, gdzie nie czułabym się obca. Może która z Pań wie o takim domu, gdzie będę potrzebna, proszę o łaskawe doniesienie mi. Najchętniej chciałabym pracować w Poznaniu lub w Warszawie. Pracę mogłabym przyjąć od 1 września.

Wiadomości proszę kierować do Redakcji dla *„Poznanianki"*.

Posiadam bardzo odpowiedni teren dla prowadzenia pasieki oraz do założenia hodowli drobiu, królików angorskich, nutrii. Może by która z pań zechciała tym się zająć. Może być małżeństwo. W dworku dałbym locum i całkowite utrzymanie jednej osobie. Pomógłbym zorganizować, dałbym drzewo do budowy kurników, uli. Koszta zaprowadzenia musiałaby ponieść wspólniczka. Było by to jej własnością — połowę czystego zysku wziąłbym za locum i utrzymanie. Według obliczeń kapitał potrzebny od 1,500 do 2,000 zł. O bliższe informacje uprzejmie proszę zwracać się:

Wołyń, pocz. Derazne. Skryt. 41

Jan Gabrylowicz

Inteligentna panienka lat 20, wykształceniem gimnazjalno - handlowym, pragnie pracować w biurze na majątku, za skromnym wynagrodzeniem. Miejscowość obojętna. Zgłoszenia proszę kierować pod adres: Poznań 14, ul. Toruńska 10 m. 4 dla *A. M.*

Do Wszystkich Pań!

Posiadam radio lampowe na akumulator, kupiłabym chętnie głośnik Philipsa. Może która z Pań ma do zbycia.

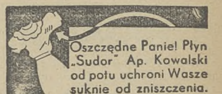
Łaskawą ofertę proszę kierować:

Ewa Nawroczyńska

Antolka, pocz. Książ - Wielki, woj. kieleckie.

Sekretariat Stow. „I Koło im. Wandy Malczewskiej" czynny będzie *od 1 września* we wtorki i piątki od 5—6 godz., gdzie zgłoszenia kandydatek na mieszkanki w „Domu dla samotnych kobiet" przyjmowane będą. Ś-to Krzyska 20 m. 12.





Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 14.VIII. -- 20.VIII. 1938 r.

NIEDZIELA 14.8.

7.15 — Audycja poranna
9.15 — Regionalna transmisja z Kielc
11.15 — Transmisja ze Zjazdu Śpiewaczego w Starogardzie
12.03 — Poranek muzyczny
13.00 — „Miłosne niedole Asnyka" — szkic literacki
13.15 — Muzyka obiadowa
15.00 — Audycja dla wsi
16.30 — „Gwałtu co się dzieje" — komedia Fredry
17.10 — Recital skrzypcowy Eugenii Umińskiej
17.35 — Tygodnik dźwiękowy
18.00 — oKncert rozrywkowy
20.05 — „Mieszczanin szlachcicem" — R. Strusse — suita
21.00 — „Ta-joj" — wesoła audycja ze Lwowa
22.00 — Opera zradiofonizowana — „Rycerskość wieśniacza" Mascagniego

PONIEDZIAŁEK 15.VIII.

7.15 — Audycja poranna
9.00 — Nabożeństwo z Kościoła Garnizonowego w W-wie Po nabożeństwie muzyka z płyt
12.03 — Poranek symfoniczny z sali Polskiej YMCA w Łodzi
13.00 — „Moje wakacje" — powieść Starego Doktora dla dzieci
13.15 — Muzyka obiadowa
15.00 — Audycja dla wsi
16.30 — „Piosenka legionowa na kwaterze" — słuchowisko Z. Marynowskiego
17.00 — „Czołówka na froncie" — audycja muzyczna
18.00 — Koncert z teatru na wyspie w Łazienkach
20.05 — Muzyka polska
21.15 — „Przed 18 laty" — audycja
21.40 — Koncert
22.05 — Muzyka taneczna

WTOREK 16.VIII.

6.15 — Audycja poranna
12.03 — Audycja południowa
15.15 — „Dzieci śląskie w słońcu Podhala" — reportaż z kolonii w Rabce
16.00 — Koncert
17.00 — Muzyka taneczna
18.10 — „Echa leśne" — audycja z cyklu „Fortepian i książka"
19.00 — Recital klarnetowy S. Czosnkowskiego
19.30 — „Wesoły coctail" — koncert rozrywkowy
21.00 — Audycja dla wsi
21.10 — Audycja słowacka
21.55 — Polska muzyka kameralna

ŚRODA 17.VIII.

6.15 — Audycja poranna
12.03 — Audycja południowa
15.15 — „Krysia i Janek na wakacjach"— opowiadanie dla dzieci
16.00 — „Coś miłego dla ucha" — koncert rozrywkowy
17.00 — Muzyka taneczna
18.10 — Koncert kameralny z Krakowa
19.00 — Duety w wyk. W. Łozińskiej i E. Hoffmanowej
19.30 — Koncert rozrywkowy
21.00 — Audycja dla wsi
21.10 — „Chopin a polska ziemia" — VIII aud.
22.00 — „Pięć wieków dawnej muzyki"— koncert

CZWARTEK 18.VIII.

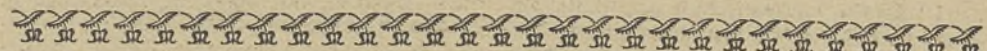
6.15 — Audycja poranna
12.03 — Audycja południowa
15.15 — „Moje wakacje" — powieść Starego Doktora dla dzieci
16.00 — Oktet (z harfą) Stefana Rachonia
17.00 — Muzyka taneczna
18.00 — „U rzymskiego lekarza" — pogadanka
18.10 — Koncert chóru Cecylis
18.30 — Premiera słuchowiska „Co on z tym zrobi"
19.00 — Utwory fortepianowe Haydna i Beethovena
19.30 — „Z krajów Południa" — koncert
21.00 — Audycja dla wsi
21.10 — Mozaika muzyczna — koncert
22.00 — „Muzyka kameralna od Haydna do Revela"

PIĄTEK 19.VIII.

6.15 — Audycja poranna
12.03 — Audycja południowa
15.15 — „Wyobraźmy sobie" — wesoła audycja dla dzieci
16.00 — Muzyka operowa
16.45 — „Urok ziemi podolskiej" — pogadanka
17.00 — Muzyka taneczna
18.10 — Recital Mieczysława Szelskiego Eddy w solo i duecie — koncert
19.00 — Jeanette Mac Donald i Nelson z płyt
19.30 — „Na śląską nutę" — koncert rozrywkowy
21.00 — Audycja dla wsi
21.10 — „Zapomniane pieśni z epoki romantyzmu"
22.00 — Koncert symfoniczny

SOBOTA 20.VIII.

6.15 — Audycja poranna
12.03 — Audycja południowa
15.15 — O murzynku Sambo i czterech łakomych tygrysach — obrazek dla dzieci młodszych
16.00 „Tanecznym krokiem od Tokaju do „Balatonu" — audycja muzyczno-słowna
16.45 — „Groteskowe zabawy" — pogadanka
17.00 — Muzyka taneczna z płyt
18.10 — Koncert solistów
19.00 — Ballady węgierskie Zoltana Kodaly'ego
19.00 — Ludowa Kapela Feliksa Dzierżanowskiego
20.00 — Audycja dla Polaków zagranicą
21.00 — Audycja dla wsi
21.10 — „Filis" — opera Moniuszki z teatru na Wyspie w Łazienkach
22.35 — Muzyka lekka i taneczna



BLUZKA Z TIULU

(Patrz str. 28-a)

Bluzka ta jest bardzo łatwa do wykonania nawet dla laika z zakresu szycia. Potrzeba nam na tę bluzkę 4 prostokąty z tiulu greckiego lub jedwabnego nawet długość prostokątów winna równać się długości bluzki + 5 cm, a szerokość = ½ ob. gorsu. (Obwód gorsu mierzy się taśmą centymetrową, przeprowadzając ją przez najwyższy punkt biustu z przodu — w tyle zaś podnosząc nieco centymetr w górę ku łopatkom — przy czym uważać trzeba, aby taśma tworzyła linię płynną, a nie załamywała się). Gdy już mamy przygotowane 4 prostokąty, to znaczy przód i plecy, oraz rękawy, wykonujemy zdobinę w połowie długości 2 prostokątów, przeznaczonych na rękawy. Załączona próbka wykazuje nam jak wykonać zdobinę:

Po wykonaniu zdobiny zszywamy rękawy z bluzką na przestrzeni między punktami A i B na Rys. 2. Pozostałe części zszywamy oddzielnie — są to boki bluzki i rękawy, które zszywamy szwem pojedyńczym wpuszczanym. Aby bluzka nie ciągnęła się pod pachami, wstawiamy w tych miejscach kwadraciki widoczne na Rys. 3. Górę i dół wykończamy do ściągnięcia na sznur lub wstążeczkę pozostawiając z brzega 2 cm na riuszkę. Tak samo wykańczamy rękawy. Bluzka taka przyda się Paniom z pewnością.

Można ją wykonać nie tylko z tiulu, lecz równie dobrze z markizety lub opalu — oczywiście damy inną zdobinę, ale także, albo na rękawach, albo na przodzie.

SPOSOBY PRZYSZYWANIA APLIKACJI

(Patrz str. 27)

Aplikacja jest bardzo wdzięczną zdobiną, czasem tylko mamy z nią kłopot, bo raz się zmarszczy, raz rozciągnie, to znów wystrzępi i potem nic dziwnego, że wyrobi się przekonanie, że tylko z sukna, lub filcu to tam jeszcze coś można zrobić.

Otóż tak nie jest. Każdy materiał wymaga tylko innego sposobu przyszycia aplikacji, np. z materiałów strzępiących się nie wolno wycinać motywów przed przyszyciem ich do tła maszynowego i to przez papier, aby się materiał nie wyciągnął.

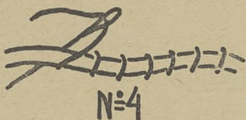
Potem zależnie od grubości materiału użytego do aplikacji dobieramy grubość nici, np. do płótna użyjemy kordonków, do markizet lub opalów mouliné lub atłasku (cienkiego) a do filcu, czy nawet flory dobra jest znów wełna itp. Po przyszyciu na maszynie obcinamy zbędny materiał i otrzymujemy motyw właściwy mocno związany z tłem. Dla ukrycia brzegu zakładamy go jakimkolwiek ściegiem ozdobnym, sznureczek, łańcuszek, krzyżyki, lub nakrywamy kontur motywu obcą grubą nitką i obrzucamy ją następnie rzadką okrętką, mocując ją na szyciu maszynowym, które jest wówczas zupełnie niewidoczne. Kolor nici użytych do przytrzymania może być albo ten sam co motyw, jeśli nie chcemy podkreślać konturu, albo może być w kolorze dopełniającym lub kontrastującym. W tym ostatnim wypadku linia konturu podkreśla sylwetkę motywu.

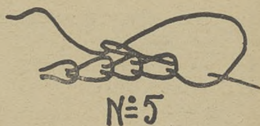
Sposoby przyszywania aplikacji.


N:1


N:2


N:3


N:4

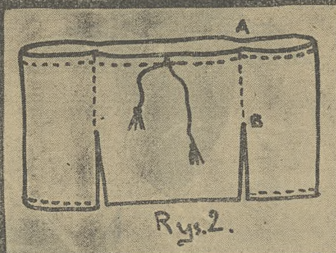

N:5

N:1 dzierganie
N:3 krzyżyki
N:2 sznureczek
N:4 obca nitka
N:5 łańcuszek

(Opis w tekście)

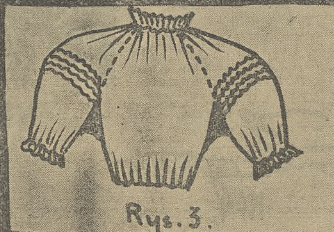
Bluzka z tiulu.


Rys. 1.



Rys. 2.




Rys. 3.

Opis w tekscie.



Sukienki z materiałów dwustronnych



W zależności od przeznaczenia sukienki możemy ją zrobić ciemniejszą czy jaśniejszą, odpowiednio biorąc materiał.

Ostatnie przebłyski lata



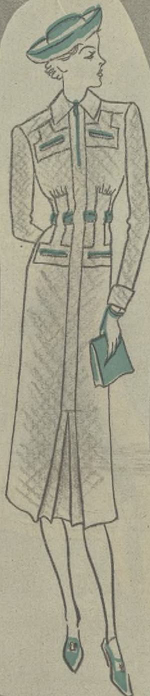
236 P. P. Suknia z lekkiego jedwabiu, przód przy karczku i baskince przymarszczany.

237 P. P. Suknia z cienkiego jedwabiu, suto przymarszczana.

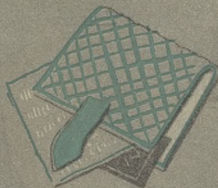
Już się zbliża jesień













238 P. P. Kostium sportowy, pasek i przybranie w kolorze jaskrawym.

239 P. P. Kostium z miękkiej przerabianej wełny.

Od świętej Anki chłodne wieczory i ranki









Ciepły żakiecik z wełny, kołnierz i mankiety zrobione na drutach tak jak ściągaczki przy swetrach.

Buciki z zamszu lub boksu.

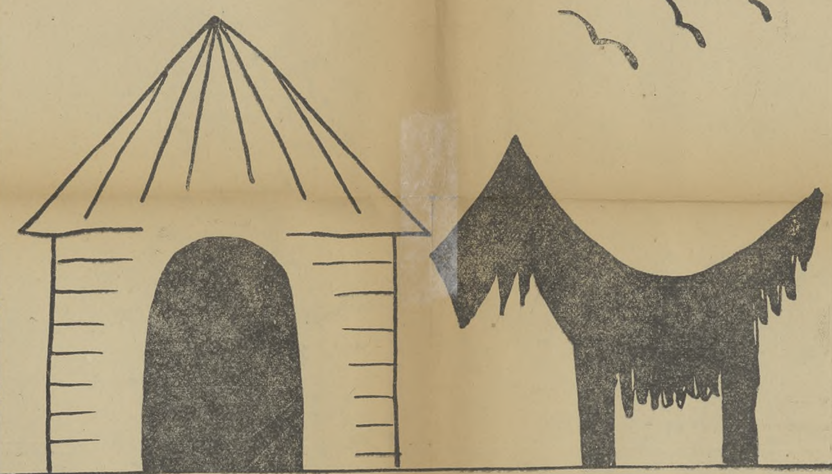
Sweterek robiony z trzech odcieni wełny, ściegiem trykotowym.

Żakiecik wełniany, zapinany na galalitową haftkę.

Konto P. K. O. Nr 14.400. Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636.

Redakcja i Administracja — Warszawa Solec 87 Tel 5-87-03 2-44-18 i 6-26-44. Filia: Świętokrzyska 17. Tel. 5-76-72.

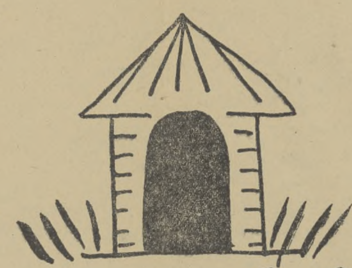








Rys. 1



Rys. 2

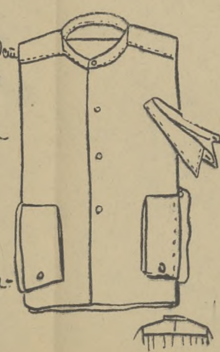


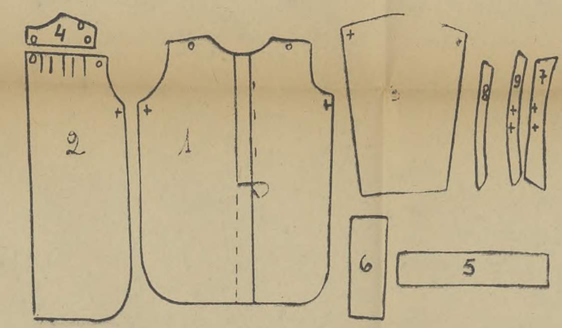
Rys. 3

Koszula męska Nr. 39

Potrz. ilość mat. 3 m. szer. 80 cm.

1. przód koszuli
2. tył "
3. rękaw
4. karczek
5. podkład do przodu
6. mankiet
7. kołnierz wykładany
8. kołnierzyk do koszuli
9. pliseczka dokoł. wykładanego.

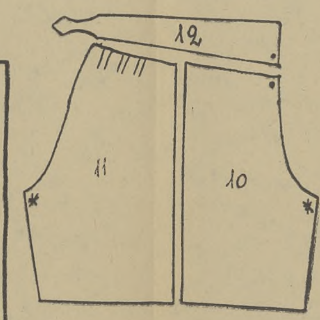




Opis makatki w tekście.

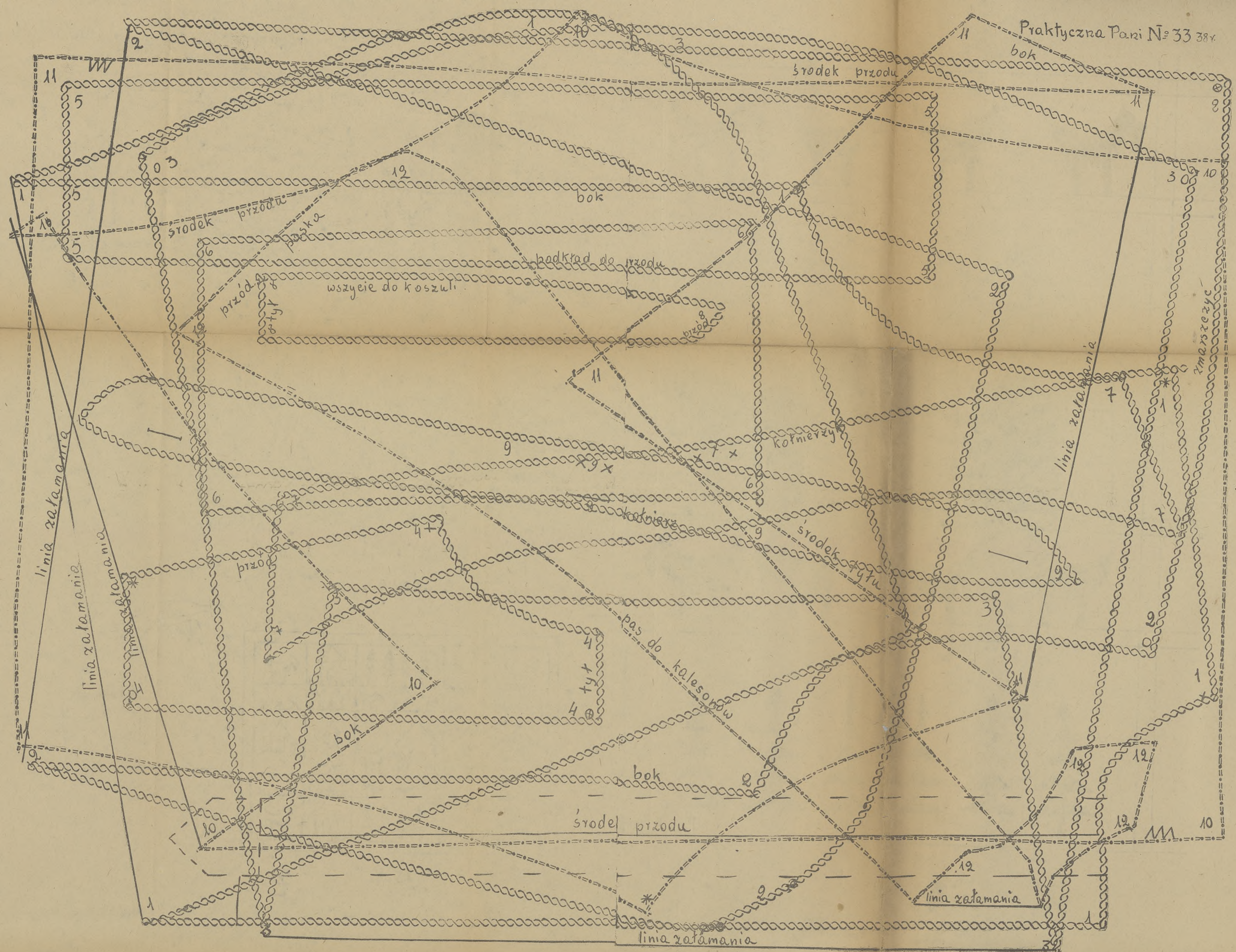
KALESONY

10. przód kal.
11. tył "
12. pasek





Rys. 4



Praktyczna Pani № 33 38 v.
środek przodu
bok
środek przodu
bok
podkład do przodu
wszycie do koszuli
przód
tył
kołnierzyk
kołnierz
środek tyłu
pas do kalesonów
linia załamania
linia załamania
linia załamanie
linia załamania
linia załamania
linia załamania
zmarszczyć
bok
bok
środek przodu